Nr. 171. Lwów — Piątek dnia 28 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 3 ct
koresp. prywatno „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Innocentego — Aftynohena
Jutro: św. Marty P. — Martyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 35
Zachód „ „ 7 m. 34

Długość dnia godzin 14 m. 59
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Wiedeńska *Arbeiter Zeitung*, organ socyalnej demokracyi, podaje z Królestwa Polskiego korespondencyę, w której czytamy: „Popyt na socyalistyczną literaturę (na broszury i czasopisma) w ogóle bardzo się zwiększył i daje się spostrzegać wzrost ruchu robotniczego w Dąbrowskiem zagłębiu. Po pierwszym maja zamierzyli zaniechać roboty mężczyźni i kobiety w przędzalni Dietla, lecz choć zachowywali się spokojnie, policya i kozacy rozwinęli taką działalność, zrobili tyle rewizyj w domach i aresztowań, że bastówka się nie udała. Wywołało to ogólne rozgoryczenie wśród robotników całego okręgu. Tajny komitet robotniczy musiał bardzo usilnie pracować nad powstrzymaniem towarzyszy dąbrowskich i sosnowickich od bastówki, którą oni chcieli zaraz urządzić, chociaż jeszcze nie ukończono przygotowań do powszechnej bastówki. Udało się ich jednak przekonać, że częściowa będzie nieforunną. Umysły są tak podniecone, że tylko dzięki surowej dyscyplinie partyjnej można było powstrzymać wybuch bastówki w kopalni „Mortimer“, dopóki na nią nie przystaną towarzysze z kopalń „Niwka“ i „Miłowice“. W tym okręgu znowu zaczęto wydawać *Górnika*, jako organ stronnictwa socyalistycznego w Królestwie Polskiem. Numera są rozchwytywane. W Warszawie przyłączyli się do ruchu robotniczego lakiernicy, szewcy żydowscy, rymarze, kowale i inni rzemieślnicy. Tamtejszy komitet robotniczy wydał odezwę do towarzyszy wszelkich zawodów, w której dokładnie określił potrzeby i wymagania robotników. Organizacya jest tak dobra, że bastówka będzie miała powodzenie. Wreszcie faktem wielkiego znaczenia jest to, że odżył nareszcie ruch robotniczy w Łodzi, gdzie był całkiem zamarł po okrutnej krwawej kąpieli, sprawionej przez rząd w roku 1892-im. Wówczas, jak wiadomo, bastowników było 40 tysięcy i zabijano ich tuzinami, więc potem nastała grobowa cisza. Dopiero teraz pojawiła się pierwsza odezwa łódzkiego komitetu robotniczego. Można mieć nadzieję, że niebawem rozwinie się ruch socyalistyczny w tym polskim Manchestrze i zajmie należne mu miejsce obok ruchu warszawskiego i dąbrowskiego. Można tedy zanotować godne uwagi zjawisko, że pomimo zupełnego braku tych środków walki, jakimi rozporządza proletaryat w Europie, a więc pomimo braku swobody prasy, prawa stowarzyszania się i t. d., polski ruch robotniczy nietylko istnieje, lecz nawet szybko się rozwija, na przekór wszelkim prześladowaniom barbarzyńskiego rządu“.

Oto jest cała korespondencya z Królestwa Polskiego do *Arbeiter Ztg.* Zapowiada ona jakąś powszechną bastówkę, nad którą pracują „tajne komitety“ robotnicze w Dąbrowskiem zagłębiu, w Warszawie i Łodzi. „Wbrew prześladowaniom“ ta robota postępuje. Ale korespondent nie przeczy, że policya i kozacy czuwają. Dowiedli oni tego wówczas, gdy robotnicy w przędzalni Dietla zaledwo „zamierzyli“ urządzić bastówkę: skoro jeno ten zamiar powstał, wnet się zaczęły rewizye i aresztowania — i cały plan był udaremniony. Czy można przypuszczać, że inaczej się stanie z wszelką inną bastówką, choćby najpowszechniejszą? W Królestwie Polskiem dość się znajduje policyi i kozaków. Łatwo się zgodzić na przypuszczenie, że położenie tamtejszych robotników nieraz jest uciążliwe; że ich wyzyskują obcy przemysłowcy, przychodzący *von draussen* bez miłości kraju i jego ludzi, bez poczucia obywatelskiego, jedynie po to, by zrobić majątek i potem wrócić tam, skąd przyszli. Słuszną jest rzeczą nie dawać się wyzyskiwać, lecz skuteczniej będzie obierać do tego drogę jawną i mając do czynienia z fabrykantami obcego pochodzenia, nie wyzywać jeszcze przeciwko sobie „barbarzyńskiego rządu“, skoro się z góry wie o tem jego barbarzyństwie. Lepiej jest mieć go po swojej stronie, jeżeli naturalnie chodzi o poprawę bytu, a nie o istnienie „ruchu robotniczego“, ani o to, aby się powtórzyła „krwawa kąpiel“ z r. 1892-go.

Końcowy protokół konferencyi haskiej, znany już z telegramów, nie zawiera nic nowego. Treść jego, podawaną poprzednio jako uchwały komisyjne, już omówiliśmy w dwóch artykułach. Nowem jest tylko to, że i na tę treść nie wszyscy się zgodzili. Protest delegatów amerykańskich przeciw określeniu, że wszystkie mocarstwa są „obowiązane“ zabiegać o to, aby każdy zatarg starano się usunąć sądem rozjemczym, jest niezaprzeczenie słuszny i niezawodnie będzie uwzględniony. Niepodobna nikomu narzucać obowiązku, który może nie zgadzać się z przekonaniem i z interesem, a może narazić na niepotrzebne przykrości. Da się to zdanie inaczej wyrazić, a wtedy odpadnie protest amerykański, ważny zresztą jedynie z tego względu, że wszystko, co uchwalono w Hadze, musi, zgodnie z konstytucyą Stanów Zjednoczonych, być zatwierdzone dwiema trzeciemi głosów senatu waszyngtońskiego i dopiero wtedy obowiązuje północno-amerykańską Unię. Otóż senat, obrażony o nieuwzględnienie protestu delegatów Stanowych, może odrzucić wszystkie postanowienia konferencyi haskiej, a wtedy cała jej praca byłaby zniweczona. Trzeba tedy się pomozolić nad stylową poprawką orzeczenia małej w gruncie rzeczy wartości, skoro sądy rozjemcze nie są obowiązkowe dla mocarstw znajdujących się w zatargu. Protest angielski przeciw ograniczeniom co do kul i przeciw ochronie własności prywatnej podczas wojen morskich, a także przeciw uregulowaniu kwestyi bombardowania portów, jest zasadniczego znaczenia. Niemniej ważny jest protest szwajcarski przeciw orzeczeniu, że z praw przysługujących armiom regularnym, korzystają tylko milicye i wszelkie zorganizowane militarnie oddziały obywatelskie. Szwajcarya wskazuje na to, że jej armią jest właściwie jej naród, zatem każdy zgoła obywatel, który z jakimkolwiekbądź orężem, choćby z widłami, i choćby sam jeden wyjdzie przeciw nieprzyjacielowi, musi być uważany za regularnego żołnierza. A stosuje się to i do kobiet. Trudno będzie uwzględnić zarzuty angielskie, jeszcze zaś trudniej — szwajcarskie. Bo rzecz jasna, że armia największego militarnego mocarstwa znajdzie się w nader trudnem położeniu, gdy wszedłszy do obcego kraju, znajdzie tam całą ludność zmienioną w żołnierzy. Podobne wypadki usuwano dotąd przez groźbę wieszania lub rozstrzeliwania cywilnych obywateli, występujących wrogo przeciw najezdnikowi. Jeżeliby zaś groziła im tylko łagodna i krótka niewola, to niezawodnie najazdy byłyby niezmiernie utrudnione; po prostu armie nie miałyby teatru wojny. Więc mocarstwa, które dla swego rozwoju muszą toczyć peryodyczne wojny, nie mogą się zgodzić na szwajcarskie życzenie. To rozdwojenie na samym końcu konferencyi spowodowało, iż niektórzy delegaci na razie odmówili swego podpisu, zostawili to na później, samym rządom. Tak tedy małe rezultaty konferencyi zmniejszyły się jeszcze bardziej.

Zawsze jednak sam fakt, że się zgodzono ułożyć końcowy protokół, dołączyć do niego projekty trzech konwencyi, a nadto wyrazić pięć życzeń, jest dużym postępem. Po konferencyi brukselskiej w r. 1874-ym, rządy nie pozwoliły spisać żadnego zgoła protokołu. Wówczas prezes gabinetu angielskiego lord Derby pierwszy nakazał brytańskiemu delegatowi lordowi Harsfordowi podpisać tylko suche streszczenie narad odbywanych na każdem z osobna posiedzeniu. Za tym angielskim przykładem poszły inne rządy i tak w aktach dyplomatycznych pozostały tylko notatki, że to a to mówiono. Więcej nic wówczas nie uczyniono. Teraz zaś zgodzono się zrobić ogólny wywód, zawierający pewne zasady, które będą mogły wejść do prawa międzynarodowego i niewątpliwie wejdą do niego te, przeciw którym nie podniesiono żadnego protestu. W tem jest niezawodny postęp, bo kodeks praw międzynarodowych stanie się bardziej szczegółowym, obejmie więcej przedmiotów, zdanych dotąd na wolę stron wojujących, a więc zmniejszy się ogrom nieszczęść, których niewinną ofiarą była zawsze ludność okolic objętych wojną. Ponieważ konferencya pokojowa zapewne znowu się zbierze na rok przyszły, więc zwolna dorobek tych narad będzie wzrastał. Można życzliwie pożegnać opuszczających Hagę delegatów.

Zgon rosyjskiego cesarzewicza Jerzego i żałoba po nim nie pozwala petersburskiemu dworowi wykonać planów, ułożonych na koniec lipca i sierpień. Na odbywające się dziś w Cetynii zaślubiny kniażycza Daniła z księżniczką Juttą Meklemburską i na jej przejście na prawosławie, które odbyło się wczoraj, przed ślubem, przybył z Rosyi tylko jeden wielki książe Konstanty, a pierwotnie było postanowione, że rosyjska dynastya weźmie okazalszy udział w tej uroczystości. Również odwołano podróż cesarza Mikołaja II z żoną do Darmstadtu, więc nie odbędzie się tam zapowiedziany na 6 sierpnia zjazd jego z Wilhelm II. Nadto głoszą, że rząd rosyjski nieco porywczo traktuje wypadki belgradzkie, podobno zamierza odwołać swe poselstwo i zerwać z Serbią wszelkie stosunki dyplomatyczne dopóki Milan nie opuści kraju, a rząd w jakiś sposób nie zaznaczy, iż zamachu na Milana nigdy nie łączył z postawą Rosyi względem Serbii. A taka porywczość podobno nie znajduje uznania innych rządów, które sądzą, że jawne odwrócenie się Rosyi od Serbii zachęci wszystkich jej malkontentów do takiego jątrzenia, które narazi spokój na Bałkanach — zupełnie tak samo, jak to było w Bułgaryi za czasów regentury Stambułowa i przed nią, gdy Battenberg stracił łaskę rosyjską, i po tej rengenturze, gdy jeszcze Koburg owej łaski nie zdobył. Więc z powodu tego nieporozumienia cesarz rosyjski nie wyjedzie z państwa.

Podwyższenie podatków konsumcyjnych.

Ogłoszone w dniu 20 lipca b. r. dekrety cesarskie o odnowieniu ugody z Węgrami, zawierają jak wiadomo podwyższenie niektórych opłat konsumcyjnych, to jest podatku od cukru i od piwa, tudzież cła od ropy. Najważniejszem z nich jest bezsprzecznie podwyższenie podatku od cukru. Już od 1go sierpnia począwszy zostaje ten podatek, wynoszący obecnie 13 zł. od 100 kilogramów, podwyższony na 19 zł. a więc prawie o 50 proc. Właściwa opłata podatkowa, ustanowiona ustawą z roku 1887, wynosi tylko 11 zł. od 100 kilogramów. Dopiero w roku 1896 celem uzyskania funduszów na podwyższenie premii za wywóz cukru podwyższono prowizorycznie na rok jeden t. j. od 1 sierpnia 1896 po koniec lipca 1897 podatek ten o 2 zł. t. j. z 11 na 13 zł., i to prowizoryum przedłużano dwukrotnie, każdym razem na jeden rok, tak, że kończy się ono 31 lipca b. r. i właściwie, gdyby nie wydano nowej ustawy, powinien podatek od cukru wrócić z dniem 1 sierpnia do dawnej wysokości, to jest 11 zł. od 100 kilogramów. To też ściśle biorąc obecne podwyższenie podatku od cukru wynosi właściwie nie sześć, ale ośm złotych od centnara metrycznego. Ciężar to dla ludności bezsprzecznie bardzo dotkliwy i wywoła niezawodnie, w pierwszym przynajmniej okresie, znaczne zmniejszenie się konsumcyi cukru, co r z ogólno społecznych względów nie jest pożytecznem. Cukier bowiem co do pożywności swej żadnym innym środkiem zastąpić się nie da, a nadto odgrywa ważną rolę w zwalczaniu pijaństwa. Doświadczenie uczy, że tam, gdzie zwiększa się konsumcya cukru, zmniejsza się odpowiednio konsumcya alkoholu. Że zmniejszenie się konsumcyi cukru jest nieuniknionem, okazuje się stąd, że już przed trzema laty, gdy podwyższono podatek z 11 na 13 zł. zmniejszyła się konsumcya cukru w Austryi z 8·99 na 8·26 kilogramów na głowę mieszkańca. Cyfrowo przedstawia się rezultat nowego ciężaru podatkowego jak następuje: Rodzina składająca się z pięciorga osób spotrzebowuje przeciętnie około 120 kilogramów cukru rocznie, a zatem zapłaci ona od 1 sierpnia o 7 zł. 20 ct. podatku więcej. Przy stopie podatkowej 19 zł. od centnara należy Austrya do rzędu państw, w których cukier jest najwyżej opodatkowany, gdyż w Niemczech i Rosyi jest podatek od cukru znacznie niższy, a wyższym jest tylko we Francyi, Belgii, Holandyi, Hiszpanii i Włoszech. We wszystkich tych krajach cena cukru jest równo dwa razy droższą niż w Austryi. Ludność Francyi, Holandyi i Belgii może jednak łatwo znosić ten ciężar, gdyż jest o wiele zamożniejsza od naszej.

Konsumcya wewnętrzna cukru w Austryi wynosiła wedle statystyki urzędowej po ostatniej kampanii około 3 miliony centnarów metrycznych. Licząc się jednak z tem, że skutkiem podwyższenia podatku zmniejszy się konsumcya, przyjął rząd za podstawę swego obliczenia konsumcyę tylko w wysokości 2·55 milionów centnarów. A zatem przy tej konsumcyi przyniosłoby podwyższenie podatku od cukru państwu 15 i pół miliona zł. Jednakże nie cała ta kwota zostanie w kasach państwowych, lecz część jej trzeba będzie zwrócić Węgrom. Wedle bowiem układu zawartego między obu rządami musi Austrya już począwszy od 1 sierpnia b. r. zapłacić Węgrom za cukier wyprodukowany w Austryi, ale skonsumowany na Węgrzech po 6 zł. od centnara metrycznego, t. j. tyle ile wynosi podwyższenie podatku.

Podatek od piwa podwyższony zostaje tylko bardzo nieznacznie, bo z 16·7 centa na 17 centów od stopnia sacharometru. Wyniesie to przy piwach lżejszych zaledwie 3 centy od hektolitra, a przy piwie pilzneńskiem i silniejszych piwach od 36 do 39 centa od hektolitra, to jest od 100 litrów. — Może to więc wpłynąć na ceny piwa tylko w handlu hurtownym, nie ma jednak żadnego powodu do podnoszenia ceny piwa w drobnej sprzedaży tj. na kufle. Dochód z tego nieznacznego podwyższenia podatku od piwa przyniesie państwu około 600.000 zł. rocznie. Małe browary odniosą nawet pewną korzyść skutkiem wprowadzenia w życie nowej ustawy o opodatkowaniu piwa, gdyż przyznany im zostanie pewien procentowy opust podatkowy. Wyniesie on dla całkiem malutkich browarów produkujących najwyżej 2.000 hektolitrów, 510 zł. rocznie, dla browarów produkujących od 2 do 5 000 hektolitrów 850 zł., a dla takich, które produkują od 5.000 do 15.000 hektolitrów 1.275 zł. rocznie. Browary produkujące więcej niż 15,000 hektolitrów rocznie nie będą korzystały z żadnych opustów podatkowych. Natomiast wprowadza rozporządzenie cesarskie i dla nich tę ulgę, że przy opłacie podatku gotówką zezwala im na potrącenie sobie dyskontu od 1 do 2% zależnie od jakości piwa. Dodatnią stroną dekretu cesarskiego z 20 lipca b. r. jest także to, że zaprowadza on pewną jednolitość systemu opodatkowania piwa. Dotychczasowy bowiem system opierał się na postanowieniach rozrzuconych w 13 ustawach i rozporządzeniach cesarskich, w 36 dekretach kancelaryi nadwornej i w 163 rozporządzeniach ministeryalnych, a niektóre z tych dekretów kancelaryi nadwornej pochodzą jeszcze z początków bieżącego stulecia.

Dotkliwiej niż podatek od piwa da się ludności odczuć podwyższenie cła od ropy, wchodzące w życie jak wiadomo z dniem 1 stycznia 1900. Cło to podwyższone zostaje z 2 zł. na 3 i pół zł. w złocie od centnara metrycznego ropy. Jeżeli odpowiednio do tego zechcą rafinerye podwyższyć cenę nafty rafinowanej, to cena jej podniesie się o 3 zł. 12 ct. na centnarze. Obciąży to budżet średniego gospodarstwa domowego mniej więcej o 14 zł. rocznie.

Podatek od wódki nie został skutkiem odnowienia ugody wcale podwyższony, chociaż rząd miał pierwotnie ten zamiar. Pewną korzyść dla rolników austryackich przynosi ugoda z tego względu, że udało się rządowi obciąć węgierski kontyngent o 19.542 hektolitrów i o tyleż podwyższyć kontyngent austryacki. Ta nadwyżka kontyngentowa rozdzielona zostanie odpowiednio pomiędzy gorzelnie rolnicze w Austryi. Wedle obecnej ugody wynosi kontyngent dla całej monarchii 1,878.000 hektolitrów, z czego przypada 1,017.000 hektolitrów na Austryę, a reszta na Węgry. Dalszą ulgą dla rolnictwa jest to, że nowa ugoda pozwala na to, aby gorzelnie rolnicze były przez cały rok w ruchu, podczas gdy dawniej mogły być tylko przez ośm miesięcy. Zezwolenie na całoroczną kampanię gorzelnianą ograniczone jest jedynie warunkiem niewyprodukowania więcej niż 1680 hektolitrów w ciągu roku. W końcu jeszcze jedną ulgę przynosi nowa ugoda właścicielom gorzelń, gdyż znosi dawny przepis, iż beczki przeznaczone do eksportu spirytusu muszą być co roku na nowo cechowane.

Echa z wód.

Odesa w lipcu.

Pojawiła się w gazetach fatalna pogłoska, że limany odeskie wyschły skutkiem braku deszczów, tak, iż do kąpieli błotnych nie będą już zdatne. Wiadomość to zupełnie fałszywa, a tem bardziej wymagająca sprostowania, że mogłaby wiele osób powstrzymać od przyjazdu do nas. Otóż przedewszystkiem limany bynajmniej nie wyschły, ale gdyby i wyschły, to nie stałoby się to z braku deszczów, bo woda deszczowa nie pogłębia limanów i gdyby nawet ulewne deszcze trwały cały miesiąc, to stan wody w limanach nie podniósłby się ani o $^{1}/_{10}$ cala, bo ziemia w Odesie jest tak spragniona wody, że wciąga w siebie wszystko, co spadnie z nieba. Mieliśmy w tych dniach deszcz ulewny, który trwał cały dzień; zdawać więc by się mogło, że uformują się olbrzymie kałuże i błoto, a tymczasem w godzinę po ulewie, nawet śladu z niej nie zostało.

Podniesienie się limanu zależy nie od ilości spadłych deszczów, ale od śniegów, i jeżeli zima jest więcej śnieżną, to i wody w limanach na wiosnę podnoszą się znacznie.

Że limany stopniowo wysychają, to rzecz wiadoma, ale do zupełnego wyschnięcia jeszcze daleko i jeszcze przez lat dziesiątki będzie można w Odesie używać kąpieli limanowych. — Obecnie np. liman kujalnicki dochodzi do półtora sążnia głębokości, a sam zakład leczniczy dra Ambrożewicza wydaje dziennie po 80 wanien błotnych

Piękny jest widok limanu, jeżeli się nań patrzy z góry, np. z zakładu dra Filipowicza. To przybiera kolor śniady, to szary, to czarny, to zielonkowaty, zmienia barwę co chwila, a zależy to wszystko od nieba i powietrza. W ogóle cały krajobraz przedstawia się prawdziwie wspaniale: roślinność przepyszna, domki rozrzucone wśród skał i gór wyglądają nadzwyczaj malowniczo, z jednej strony roztacza się liman, a z drugiej step.

Ciekawym jest nadzwyczaj widok brania błotnych wanien naturalnych, ogrzewanych promieniami słonecznemi. Na specyalnym dziedzińcu, wyłożonym betonem, układa się błoto w formie placka. Gdy błoto to nagrzeje się na powierzchni do 45° — 50° C., a środek do 37° C. kładzie się chorego w to błoto, oblepia się go owem błotem i chory leży przez pół godziny Maleńki parawanik nad głową i zimne kompresy na niej, ochraniają od promieni słonecznych. Następnie chorego podnosi dwoje ludzi, gdyż o własnej sile nie jest w stanie powstać, prowadzą go pod tusz ciepły, a po obmyciu z błota, chory idzie do sali, przezna-

---

12)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

VI.

Inne zupełnie było przywiązanie moje do brata mojej matki, Fedora Pawlicza. Był on jedynym synem moich dziadostwa, znacznie młodszym od mojej matki. Mieszkał stale w Petersburgu i był jako jedyny męski potomek znakomitego imienia S... od sióstr i ciotek (starych panien) wysoko ceniony. Każde jego pojawienie się w Palidino było niezwykłem zdarzeniem. Kiedym go pierwszy raz ujrzała, miałam lat dziesięć. Tygodnie całe przed jego przybyciem o niczem innem nie mówiono; urządzano dla niego najlepsze pokoje. Helena Pawłówna zajmowała się tem sama aby w nich najlepsze, najwygodniejsze meble ustawić. Posłano wygodny powóz na najbliższą stacyę pocztową 150 wiorst odległą z dodatkiem futra, pledu i baraniego kożucha, gdyż była późna jesień.

Dzień wprzódy niż wuja oczekiwano, zajechała przed dom prosta telega zaprzężona lichemi pocztowemi końmi, wyskoczył z niej młodzieniec w lekkim paltocie z przewieszoną przez plecy skórzaną torebką.

— Wielki Boże! toż to mój brat Fedio, — wykrzyknęła Helena Pawłówna stojąca przy oknie.

— Wuj przyjechał! Wuj przyjechał! — rozległo się po całym domu. Wszyscy zbiegli na dół, aby gościa powitać.

— Fediu! biedny mój chłopcze! dlaczego pocztą przyjeżdżasz? Nie spotkałeś naszego powozu, którymy po ciebie wysłali? — pytała Helena Pawłówna brata, ściskając go.

Fedor Pawłowicz wytłómaczył całą sprawę tem, że o jeden dzień wcześniej z Petersburga wyjechał.

— Czyż ja mogłem przypuszczać, kochana Leno, że mój przyjazd tyle zachodów spowoduje? — mówił wuj, śmiejąc się i obcierając obmarzłe wąsy przed ucałowaniem siostry. Czyż mogłem myśleć, że tyle trudów dla mnie podejmiesz? Nie było żadnej potrzeby wysełać powozu po mnie. Nie jestem przecież starą babą żebym nie mógł stu pięćdziesięciu wiorst pocztą przejechać.

Głos Fedora Pawłowicza był miły i dźwięczny; wyglądał bardzo młodo, włosy bujne, ciemno kasztanowate, krótko ostrzyżone, policzki błyszczące od mrozu, ciemne oczy, wesołe i żywe, a z pod delikatnych różowych ust widać było rząd zdrowych, białych zębów. „Jaki on piękny, jak pańsko wygląda“ — pomyślałam, przyglądając mu się zachwycona.

— Kogóż tu widzę, czy to Aniuta? — zapytał wuj, na mnie wskazując.

— Gdzież znowu Fediu! Aniuta jest już dużą panną! To jest tylko Sonia — odpowiedziała z niezadowoleniem Helena Pawłówna.

— Ach! jakże twoje dziewczęta wyrosły, Leno; zanim się spostrzeżesz, będziesz starą kobieciną — mówił Fedio, całując mnie. Sama nie wiem, dlaczego zarumieniłam się i zaniepokoiłam. Przy obiedzie wuj zajął pierwsze miejsce obok mej matki i pomimo, że z wielkim apetytem zajadał, dużo i bez przerwy mówił. Opowiadał różne wiadomości i plotki z Petersburga, śmiał się i wszystkich do śmiechu pobudzał. Głos jego czysty, przyjemny. Wszyscy się ciekawie przysłuchują, nawet Iwan Siergejewicz okazuje mu wielkie poważanie, bez najmniejszego odcienia protekcyonalnej wyniosłości, która tak jest przykrą dla wielu członków jego rodziny. Czem się więcej wujowi przyglądałam, tem mi się bardziej podobał. Przyjechawszy, ubrał się, odświeżył i niktby się nie był domyślił, że tylko co odbył tak długą podróż. Ubranie angielskiego wyrobu leży na nim, jak nigdy na nikim; najwięcej jednak podobają mi się jego kształtne, starannie utrzymane ręce, i błyszczące paznogcie, do różowych migdałów podobne. Cały czas obiadu spoglądałam ukradkiem na niego, zapominając zupełnie o jedzeniu. Na deser podają agrestową konfiturę; duże zielone jagody smacznie wyglądają. Fedor Pawlicz, nabrawszy sporą porcyę, wpatruje się uważnie w swoj talerz, nagle głośno śmiać się zaczyna tak serdecznie że wszystkich rozśmiesza, choć nikt nie wie, co tę wesołość powoduje.

— Wiesz Leno, przez cały obiad rozmyślałem, do czego są podobne oczy Soni — odzywa się nareszcie Fedor Pawlicz na wpół ze śmiechem; — teraz już wiem; wyglądają zupełnie tak, jak konfitura agrestowa: takie zielone, takie duże, i takie słodkie.

Wszyscy uznają trafność tego porównania i na nowo śmiech cały stół obiega. Czerwienię się aż po uszy, żywo i boleśnie dotknięta, ale gdy wuj, śmiejąc się, raz jeszcze powtarza: „bardzo zielone i bardzo słodkie“, uspokajam się po trochu. Po skończonym obiedzie Fedor Pawlicz usiadłszy na małej sofce w salonie, bierze mnie na kolana, mówiąc: — „Zabierzmy lepszą ze sobą znajomość mademoiselle nièce“. Zaczyna rozmowę, pytając czego się uczę, jakie książki czytuję. Dzieci znają najlepiej (przynajmniej sądzę po sobie) swoje słabsze i silniejsze strony, i ja wiem że jestem na mój wiek dość oczytana. Cieszy mnie też niezmiernie, że wuj ten właśnie punkt porusza, odpowiadam chętnie i łatwo na każde zapytanie i widzę z radością, że wuj z moich odpowiedzi zadowolony. — „A toż to mądra, ta mała dziewczynka! czego ona nie umie“.

— A teraz, ty wujaszku, musisz mi coś opowiedzieć, proszę bardzo

— Chętnie, ale tak mądrej, młodej damie nie mogę dziecinnych historyjek opowiadać, z taką można tylko o poważnych rzeczach rozmawiać. — I zaczął opowiadać o infuzoriach, o głębi morza, o kształceniu się kamieni koralowych. Sam niedawno ukończył był uniwersytet, miał przeto świeżo w pamięci dużo nabytej wiedzy; opowiada przytem bardzo zajmująco i cieszy go, że mała Sonia z taką się uwagą przysłuchuje, wpatrując się w niego szeroko rozwartemi, zielono agrestowemi oczami.

Odtąd powtarzały się te rozmowy każdego dnia. Iwan Sergejewicz i Helena Pawłówna udawali się zwykle po obiedzie na krótką drzemkę. Wuj nie mający żadnego zajęcia, siadał na sofie i biorąc mnie na kolana, opowiadał o różnych, przeróżnych rzeczach. Zapraszał również Aniutę i Fedia do naszego towarzystwa; ale Aniuta, która dopiero co ławkę szkolną opuściła, miałaby to była za obrazę godności, słuchać opowiadania, które tylko dzieci zajmować mogą. Fedio, przysłuchawszy się raz, znudził się i wolał bawić się w konika. Co do mnie, zachwycałam się tą nauczającą zabawą, jak ją wuj żartobliwie nazywał. Te półgodziny, spędzane z wujem, były dla mnie z całego dnia najmilsze, najweselsze. Kochałam wuja, wielbiłam go. W tem uwielbieniu znalazłaby się zapewne mała przymieszka rozmarzonej romansowości, zdarzająca się u małych dziewczynek częściej, aniżeli przypuszczają dorośli. Byłam zawsze onieśmielona, wymawiając imię wuja. Jeżeli kto przy stole zauważył, że bezustannie w stronę wuja spoglądam i pytał: „Cóż to jest Sonio? zdawałoby się, że jesteś w wuju zakochana“, czerwieniłam się aż po uszy i nic nie odpowiadałam. W ciągu dnia nie widywałam wcale wuja, będąc zupełnie od wszystkich odosobniona, cały czas myślałam, „żeby to już piąta godzina była i ja wuja zobaczyć mogła“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czonej na „pocenie się" i tam poleżawszy półtorej godziny, wychodzi do swego mieszkania.

Zakład dra Filipowicza urządzony jest wykwintnie, z wszelkiemi wygodami i komfortem, a oprócz kąpieli limanowych i solankowych można w nim używać także kuracyi kefirem, kumysem, serwatką, wodami mineralnemi (zakład ma swoje źródła, zawierające siarczan sody i magnezyi), winogronami, które tu obficie rosną. Przeważnie leczą się tu osoby cierpiące na reumatyzm, chorobę angielską, skrofuły, choroby kości i choroby nerwowe.

W pracowni doktora Filipowicza oglądać można nadzwyczaj ciekawe odlewy gipsowe z nóg i kolan, lub z rąk chorych, którzy tu odbywali kuracyę, przed leczeniem i po leczeniu. Okropne krzywizny goleni, kostki lub kolana, po użyciu sześciu tygodni, przychodziły do kształtów normalnych. Kule, o których chodzili chorzy, zawieszone w kancelaryi zakładu z odpowiedniemi zaświadczeniami naocznych świadków, dowodzą o cudownych własnościach odeskich limanów.

Pożądaną dla wielu będzie wiadomość, że wkrótce wyjdzie z druku w języku polskim „Przewodnik po odeskich limanach", zredagowany i ozdobny z mnóstwem ciekawych ilustracyi przez L. Baranowskiego. Brak takiego przewodnika w języku polskim dla osób, chcących kąpać się na limanach odeskich, dotkliwie uczuwać się dawał, zwłaszcza dla osób tych, które po raz pierwszy jechać miały do Odesy.

Urodzaje.

Z nad Białej, 25 lipca.

Wcale niepocieszające są wiadomości, które stąd donieść mogę. Zboża powalone, dadzą obfity zbiór na słomę, lecz nie na ziarno, które w dodatku zrośnie może, jeżeli powietrze nie odmieni; robotnik trudny i drogi, więc żniwa idą oporem, zwłaszcza, że i pogoda nie sprzyja; dotąd zaledwie połowa żyta zżęta, druga moknie na pogarściach lub w kopach, a ludzie zasłyszawszy o strejkach fabrycznych, urządzili temu kilka dni strejk podobny w Tarnowie, gdzie się zwykle w niedzielę popołudniu zbierają. Na wezwanie stron, żniwiarzy poszukujących, podyktowali cenę 1 złr. za dzień roboty, a gdy im tej nikt nie dał, jako w naszych stosunkach wprost niemożliwej, odmówili i porozłaziwszy się po szynkach pili, podczas gdy łany żyta dojrzałego oczekują na ich upamiętanie.

Rok ten wobec tych żądań z jednej, a przeciwności klimatycznych z drugiej strony, nie będzie tym, jakim się z wiosną zapowiadał, siana bowiem i pierwsze konicze więcej jak w połowie zezwały lub pogniły, a ziemniaki w najpiękniejsze gniją.

W tym stanie rzeczy, u progu sierpnia, gdy żyta nie zebrane, a inne gatunki zboża w tym to miesiącu głównie do zbioru przyjdą, zbliżają się zapowiedziane misyach i wizytacyi biskupiej. Misye także i wizytacye, zwłaszcza tak zacnych pasterzy, jak nasi biskupi, przejmują zawsze radością serce każdego katolika, więc i nasze doznaje szczerych wrażeń, że mogło gościć swego ukochanego pasterza, ale pragnęlibyśmy, aby to nastąpiło nieco później, aż się uporamy ze zbiorami, a to dlatego, że w tym roku tak trudnym jest sprzęt zboża. Zdaniem naszem, nie powinniśmy takiem nieoczem odrywać chłopa od roboty w polu, która to praca stanowi o jego wyżywieniu, bo tu każdy dzień stracony może się mścić na dobrobycie ludności. Też to byłoby bardzo wskazanem, by władze duchowne urządzały misye i wizytacye albo z wiosną po robotach, lub w jesieni po dokonanym sprzęcie w polach.

Mały Feljeton.

KROWA*)

Nowela przez Fryderyka Hebbla

Z niemieckiego.

W niziutkiej izbie, trochę przydymionej, bo wedle dawnego zwyczaju wioski, brakowało w chacie komina, siedział chłop Andrzej przy starym, dębowym, odziedziczonym jeszcze po dziadku, stole i przeliczał, może po raz już dziewiąty, swój kapitał w banknotach talarowych. W ustach trzymał fajeczkę i po tem można było poznać, że to niedziela, bo w żaden inny dzień jego drobiazgowo-skrupulatny i surowy charakter nie byłby mu pozwolił na połączone zajęcia pożytecznym marnotrawstwem czasu i pieniędzy. Fajeczka nie paliła się jednak, a nawet jeszcze wcale nie była zapalona, chociaż łojówka, przy której się to stało, już od dość dawna zapewne płonęła. W obok niego bawiło się jego dziecko, żwawy, ogorzały, blisko trzyletni chłopczyk i już to wdrapywał się na ławkę, przypatrując się powoli ojcu, już to goni i dręczył majestatycznego koguta, który przez otwarte drzwi chaty wszedł tam i nawet ...

„Ten tu — mruczał Andrzej — i z widocznem zadowoleniem podniósł jeden z banknotów — otrzymałem za furę ziemniaków dostarczoną Mikołajowi do miasta: kiedy to lało z nieba jak z konwi; pozwalając po tem przedarciu. Poczciwy człowiek; miałem mu wydać resztę, ale mi ją podarował, mając względ na przemoczone suknie. Wprawdzie ... słowom majstra nie wypiłem za te pieniądze kieliszka wódki! Ten tu z dużą plamą atramentu — ciągnął dalej — zarobiłem w największym pocie czoła! Bo też kto chce aptekarzowi przynieść całe koryto, pełne rumianku, musi się często schylać, a to wieczorem po robocie jest żmudnem, nie tylko dla próżniaka! Ten posklejany — zaczął znowu po chwili — irytuje mnie zawsze, ile razy nań popatrzę! Powinno to było być półtora talara, chociaż, co prawda, taka kwota nie była naprzód wyraźnie umówiona. Trzy sągi drzewa! I do tego w nogę się skaleczyłem ze zbytniej gorliwości, byle ludziom co prędzej porąbać drzewo i zanieść do piwnicy, zanim deszcz lunie! A za to taki zarobek! I pani ta nosi złote kolczyki a jej dziecko nie wie, czy ma jeść bułkę bez masła, czy nie! — Czy tam już nie ryczy?" — Zerwał się i podbiegł do okna.

„Nie jeszcze — rzekł wracając — to tylko ze stajni sąsiada. No, jutro z mojej stajni zabrzmi odpowiedź! Tak, chłopcze — tu poklepał swego synka po buzi i podał mu pstre pióro, które kogutowi wypadło z ogona — jeszcze dziś dostaną nasze dwa osły towarzystwo. Twój ojciec nareszcie dopiął tego, że krowa już jest w drodze, a ty, jak dorośniesz, musisz sprawić konia. Czy słyszysz?" Dziecko skinęło główką tak, jakby zrozumiało to, czego przecież rozumieć nie mogło. Andrzej siadł znowu przy stole. „Juści, juści — mówił znowu, biorąc w palce banknot 10-talarowy — byłoby to jeszcze długo trwało, gdyby nie szczęśliwy traf. Ha, ha! Toż to było rybołówstwo, za które trud się opłacił, chociaż ryba nie należała do jadalnych. Ej, żebym to ja tak co wieczora przechodził przypadkowo w samą porę, kiedy się ktoś chce utopić i sprzątał premie ratunkowe! Każdego wyciągnę na brzeg, choćby się tak szamotał, jak ten tkacz, który mnie o mało razem z sobą na dno stawu nie porwał! Jeszcze czuję na lewem ramieniu jego pazury, a miał widocznie zamiar na seryo, skoro w trzy dni potem poderznął sobie gardło! Lecz cóż się takim ludziom, jak ja, nie uda, jeżeli się za to ma pewność dostać nagrodę 10 talarów! Ależ to długo trwa, a tu już noc zapada! Żeby młynarz gościł moją Geszę piwem i chlebem, tego nie mogę przypuścić! Chyba że jego zysk na kupnie był większy, niż myślałem, a w takim razie oszukał mnie mimo całej mojej przezorności! Muszę ja wyjść przed drzwi!" Andrzej powstał i pociągnął pierwszy raz z fajki. „Aha, tak to — zawołał — ognia jeszcze w tobie nie ma, a mnie się zdawało, że już od pół godziny cmokam! No, nie na darmo cię przecie nałożyłem!" Wziął ze stołu stary, wymięty kawałek gazety, w który były zawinięte banknoty. „Teraz już jej nie potrzebuję — rzekł, przytykając ów szpargał do płomyka łojówki — jeszcze dziś wypłacę pieniądze, bo młynarz zapewne także przyjdzie, jabym przynajmniej tak na jego miejscu zrobił!" Zapalił fajkę i rzucił gazetę na ziemię. Nagłemu zapłonięciu papieru przypatrywało się dziecko błyszczącemi oczyma i krzyknąwszy: ah! podniosło go z ziemi. „Tylko się nie popiecz!" rzekł Andrzej i wyszedł.

Było już całkiem ciemno, a gęsta mgła, która przez cały dzień kryła słońce, zasłaniała teraz gwiazdy. „Gdzie też ona jest? — mruczał Andrzej zgryźliwie, opierając się plecami o framugę drzwi — zaczynam się już niecierpliwić! Czy nie zaczęła znowu się targować? Szczęść jej Boże, ale kapelusz zdejmę przed tym, kto choć jeden grosz jeszcze wytarguje tam, gdzie już ja kupna dobiłem! Mógłbym pójść naprzeciw niej, lecz wszakże towarzyszy jej chłopak od pługa, a zresztą tu jest dziecko. Chociaż dziecko mógłbym do łóżka położyć". Andrzej wstąpił znowu do chaty. „Szatanie!" krzyknął i stanął na chwilę w progu izby z szeroko otwartą gębą i z oczyma prawie z orbit występującemi. Jego chłopiec, wdrapawszy się na ławkę, klęczał na niej i przy świeczce spalił właśnie z radością ostatni banknot. Płonięcie gazety niewymownie go ucieszyło, ale uciecha ta za krótko trwała, więc aby ją powtórzyć, naśladował ojca, któremu się poprzednio przypatrywał uważnie i ciekawie. „Au!" krzyknęło dziecko po chwili, bo ostatni papier za długo trzymany sparzył je w palce; „jeszcze!" dodało potem z gestem prośby, skoro, zwracając oczy ku drzwiom, ujrzało skamieniałego prawie ze zgrozy Andrzeja. To słówko zbudziło chłopa z osłupienia; „co? jeszcze, ty czarcie nasienie?" wrzasnął, rzucił się na swego synka i tracąc panowanie nad sobą, porwał go za włosy i rzucił nim z wściekłością o ścianę, jakby jadowitego węża, którego ukąszenie nagle uczuł. „Jeszcze!" rzekł potem, „jeszcze więcej, o wiele więcej" i porwał zwisający z pieca, a przeznaczony do uwiązania krowy nowy sznur, bo szybkie, trwożliwe spojrzenie ku ścianie pokazało mu, że dziecko bez jęku i bez życia leży na podłodze z pękniętą czaszką i z rozpryskanym mózgiem. Zrobił krok naprzód, ale nogi zachwiały się pod nim, i bił rękami w powietrzu naokoło, jakby się chciał uchwycić jakiegoś przedmiotu, gdy w tem w niewielkiej odległości od domu dał się wreszcie słyszeć ryk od tak dawna upragniony.

To widocznie dało mu siłę do nagłego postanowienia; zawołał: „dobranoc, Andrzeju!" i wypadł ze sznurem do sieni. Tu stała drabina, prowadząca na strych, z którego już w południe zapobiegliwie zrzucił był kupę słomy na podściółkę dla krowy; po tej drabinie wybiegł tak prędko na górę, że mu przytem zleciał kapelusz który chłopskim zwyczajem nosił i na polu i w chacie. Teraz zniknął w otworze i wnet potem zatrzeszczało wiązanie dachu.

Prawie w tej samej chwili odezwały się głosy przed drzwiami. „Nuże, Andrzeju, czyś już zasnął? — zawołał głos kobiecy — tego przecież zwykle nie robisz, nie zjadłszy twojej kaszy! Skocz no tam, Jaśku, i zbudź go!" Jasiek, długi, jak rośliny bagienne, a chudy, jak patyk, wyrostek, uczynił, jak mu kazano, a Gesza trzymała krowę. Wkrótce wyszedł Jasiek i jąkał: „Oj, gospodyni, gospodyni!", nie mogąc nic więcej wymówić. „Co, co się stało?" wołała Gesza, przerażona trupią bladością jego twarzy i kłapaniem zębów, i wpadła sama do izby. Jasiek porwał światło i mówiąc: „gospodarza gdzieś niema", poświecił na miejsce, gdzie leżało dziecko. Z nagłym jękiem upadła matka na ziemię i legła bez przytomności. Teraz Jasiek stracił zupełnie opamiętanie. „Gospodarzu, gospodarzu, gdzie wy?" wołał może ze sto razy i latał ze świecą w ręku po całym domu, jak szalony. Zajrzał w kuchni do pieca, a wychodząc z niej, potknął się u stóp drabiny o kapelusz Andrzeja. „Czyście się na górze schowali, gospodarzu? — zawołał Jasiek — zejdźcie teraz, bo my już przyszli!" Nie było żadnej odpowiedzi, wlazł tedy sam na górę. Kiedy wsunął głowę w otwór strychowy, a potem wstępując na drugą drabinę, wsuwał dalej szyję i barki, natrafił na opór, pochodzący od czegoś, co zdawało się go z początku odpychać, a potem niby się rozsuwało i dzieliło na dwie połowy. Pot zajęczy wystąpił mu na czoło, zaczął drżeć gorączkowo i nie wiedząc, co robi, lazł jeszcze wyżej. Teraz było mu tak, jakby mu jakiś bardzo ciężki człowiek siadł na kark niby na konia, ukazały się z lewej i prawej strony na jego piersi, jak końce wideł, dwie sztywne nogi, na których po szerokich sprzączkach mosiężnych poznał buty swego gospodarza, i jedna z tych nóg wytrąciła mu świecę z ręki. Wydał ze siebie krzyk nieartykułowany, zachwiał się w tył, upadł i skręcił kark. Nim światło zagasło, zajęła się odeń kupa rozrzuconej słomy i w kilku minutach stał cały dom w płomieniach. Czy Gesza po tem wszystkiem nie odzyskała jeszcze przytomności i mimowoli udusiła się w dymie i w płomieniach, które z ogromną szybkością izbę napełniły, czy też z rozpaczy nad straszną śmiercią swego dziecka wzgardziła ratunkiem, tego nie udało się skonstatować. Tyle jest pewnem, że z niej, jakoteż z Andrzeja, z Jaśka, i z chłopczyka znaleziono w pogorzelisku tylko zwęglone szkielety i że także krowa, ulegając fatalnemu popędowi, wrodzonemu tym biednym zwierzętom, wbiegła w ogień i razem z nimi się spaliła.

*) Niedawno zacytowaliśmy w kronice naszego pisma wiadomość *Słowa Polskiego*, zatytułowaną „Przerażający wypadek" i wyraziliśmy przy tem nasz domysł, że pismo to podając ową notatkę ze zmianami w wiarygodność jakiegoś swego przygodnego korespondenta, stało się znowu ofiarą mistyfikacyi, treść bowiem tej notatki zaczerpniętą była żywcem z noweli Hebbla pt. „Die Kuh". Dziś w dowód tego zamieszczamy ową nowelę w tłómaczeniu.

Fryderyk Hebbel († 1863) jest jednym z najoryginalniejszych poetów niemieckich, a wielu stawia go tuż po Goethem. Utwory jego odznaczają się niezwykłą energią w uchwyceniu i przeprowadzeniu problematu, świadomością celu, niezwykle wysokim poziomem etycznym, oraz pewną gwałtownością i jaskrawością, która niekiedy razić może czytelników (Hebbel najbardziej zasłynął jako dramaturg), przyzwyczajonych do łagodniejszej strawy. Nowela „Die Kuh" służyć może jako przykład nieubłaganej konsekwencyi Hebbla, jego stylu ściśle przedmiotowego i lapidarnego i wstrzemięźliwego w opisywaniu szczegółów. Między jego utworami lirycznymi, których napisał wiele, mnóstwo pięknych, znajduje się kilka tchnących sympatyą do Polaków.

Z izby sądowej.

Lwów, 27 lipca.

(Rozruchy na wiecu katolickim).

Dziś rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem karnym rozprawa przeciw aresztowanym po wiecu katolickim dnia 14 maja b. r. ekscedentom. Oskarżonych jest dziewięciu, są to: Januszewski i Bańkowski słuchacze politechniki, Wyrostek, Schapira i Studnicki-Gisbert słuchacze praw, Kopacz i Gduła czeladnicy stolarscy, Górny czeladnik szewski, wreszcie dwaj zarobnicy Chodzicki i Czekanowski. Wszyscy oni stają przed sądem pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego lub zbiegowiska. Rozprawę prowadzi p. radzca Weinreb, oskarża prok. Pokrzywnicki, bronią adwokaci drowie Dwernicki, Nussbrecher i Reiter.

Akt oskarżenia przypomina znane zajścia na wiecu katolickim z dnia 14 maja, które tu pokrótce powtórzymy o ile są w związku z karygodnymi czynami, zarzuconymi oskarżonym. Wstęp na ów wiec był dozwolony tylko za kartami wstępu. Jednak jeszcze przed przybyciem uczestników na plac powystawowy, zebrał się około hali muzycznej, w której miał się wiec odbyć, tłum publiczności, niezaopatrzonej w karty wstępu. Wśród tego tłumu było wielu zwykłych ciekawskich i gapiów, którzy biegną wszędzie, gdzie jest nadzieja ujrzenia nowego widowiska lub wzięcia udziału w mogącej tam wyniknąć tzw. szopce. Była tam jednak także grupa kilkudziesięciu socyalnych demokratów, którzy tam przybyli z zamiarem przeszkodzenia obradom wiecu w sposób całkiem brutalny. Skoro się tylko wiecowcy zgromadzać poczęli, socyaliści wykonali atak na straż obywatelską, która broniła nieproszonym gościom wstępu do hali muzycznej. W ataku tym posługiwali się kijami, a nawet nożami, którymi przecinali linewki rozciągnięte przez członków straży i krajali ich mundury, zmuszając ich w ten sposób do ustąpienia. W końcu straż uległa naporowi tłumu i część socyalistów wtargnęła do sali, część zaś pozostała na placu zaintonowała „Czerwony sztandar". Gdy komisarz policyjny p. Des Loges, nie mogąc tłumu uspokoić, nakazał policyantom ekscedentów rozpędzić, ugodził go ktoś z tłumu kamieniem w głowę tak, że zraniony musiał ustąpić z placu. Kierownictwo po nim objął komisarz p. Łysakowski, któremu udało się tłum o tyle uspokoić, że część jego oddaliła się od hali muzycznej i rozłożyła w pobliżu toru cyklistów. Wśród tłumu tego najbardziej hałasowali akademicy Wyrostek, Studnicki-Gisbert i Schapira.

Tymczasem socyaliści, którzy wtargnęli byli do hali muzycznej, stanąwszy po lewej stronie estrady, hałasowali i krzyczeli bez opamiętania. Trzech najbardziej niespokojnych policya wyprowadziła a to dało tłumowi pretekst do nowych awantur, wszyscy bowiem demonstranci w takiej chwili objawiają niezwykle czułą solidarność i w imię zasady: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" hałasują i wojują w najlepsze dalej. Otóż owym trzem wyprowadzonym socyalistom towarzyszyło mnóstwo ich przyjaciół, którzy zachęcali się wzajemnie krzykami: „nie daj! odbij!" i koło bramy wjazdowej placu powystawowego obsypali policyantów kamieniami. Przy tej sposobności dostało się także jednemu z aresztowanych, który na okrzyk: „Połóż się na ziemi, my cię odbijemy!", położył się w istocie na ziemi i dopiero dostawszy od jednego ze swych obrońców dwa razy kamieniem — w zapale bowiem kamienowano tak policyantów, jak i aresztowanych — podniósł się i wolał iść dalej w towarzystwie policyantów. Otóż wśród tego tłumu kamienującyh aresztowano Chodzickiego i Czekanowskiego.

Resztę oskarżonych uwięziono podczas pochodu, który socyaliści urządzili po skończonym wiecu. Uczestników pochodu wezwał p. Łysakowski do rozejścia się. Na to akademik Wyrostek zwrócił się doń z uwagami, że nie ma prawa rozpędzać tłumu, bo to są akademicy, i stawiał się tak hardo, że go komisarz kazał uwięzić. Wtedy czeladnik stolarski Kopacz zaczął wołać: „Nie dać chłopcy, odbić!" i wymachiwał grubą laską. Aresztowano i jego. W obronie Kopacza wystąpił akademik Januszewski i złajał grubiańsko policyanta, który aresztował Kopacza. Aresztowano więc i jego. Za Januszewskim ujął się akademik Bańkowski, który zażądał wypuszczenia aresztowanych i niby oburzony na p. Łysakowskiego, pytał otaczających: „Jak się nazywa ten komisarz?" Bańkowskiego uwięziono, a potem i resztę oskarżonych, którzy ujmując się wszyscy wzajemnie za sobą, dali się aresztować.

Pierwszy z oskarżonych **Chodzicki**, młodziutki wyrobnik, nie umie ani czytać ani pisać i wypiera się wszelkiej wspólności z partyą socyalno-demokratyczną. Dnia 14 maja wyszedł z jakimś towarzyszem na plac powystawowy, bo słyszał że tam ma być „głosowanie na Ojca świętego". Kamieniami wcale nie rzucał i nie wie, za co go aresztowano. Słyszał tylko krzyki: „Hurra! nie rusz!", a szedł w tłumie, bo właśnie jego towarzysza aresztowano.

Osk. **Czekanowski** powiada, że wcale nie był na placu powystawowym, aresztowano go zaś na ul. Zyblikiewicza — całkiem niewinnie.

Osk. **Kopacz** mówi, że aresztowano go tylko wskutek denuncyacyi członków „Jedności", którzy go znają jako członka socyalnej demokracyi. Oskarżony użala się, że w chwili aresztowania go, jego i jego żonę policyanci traktowali kułakami.

Osk. **Januszewski**, technik, powiada, że nie stawał wcale w obronie Kopacza, upominał tylko ostro policyanta nr. 73, który w brutalny sposób potrącił jakąś kobietę, tak, że upadła na trotuar. Za to policyant wziął go za rękę, mówiąc: „Co, mnie pan grozisz? Chodź pan ze mną!

Osk. **Wyrostek**, akademik, o marzycielskiej, okolonej piękną brodą twarzy, znany jako gorliwy zwolennik socyalnej demokracyi, powiada, że cała jego rola polegała tylko w uspokajaniu tłumu, widział bowiem, że policyanci są bardzo zirytowani. Zresztą był cały czas w hali muzycznej a nie na placu.

Oskarżony usiłuje przesłuchiwanie go skierować na kwestye polityczne i opowiada, że hałas w hali muzycznej wszczął się wskutek mowy ks. Bogdalskiego, który mówił, że socyaliści pragną wspólności żon. „Oburzyła nas taka obłuda i bezczelność..."

Przewodniczący p. Weinreb: Niech pan takich słów nie używa bo będę musiał pana poskromić; na mownicy może sobie pan pozwolić na tego rodzaju elukubracye, ale nie tu.

Obrońca dr. Reiter: Czy był zamiar ze strony socyalistów, aby wiec udaremnić?

Osk. Nie.

Przew. To jest kwestya nienależąca do rozprawy, bo w takim razie oskarżeni stawaliby pod zarzutem już nie zbiegowiska lub gwałtu publicznego, lecz buntu.

Osk. **Bańkowski**, technik, powiada że tylko wrodzony tępy słuch zaprowadził go na ławę oskarżonych. Dowiedziawszy się bowiem od jednego z kolegów, że Januszewskiego aresztował komisarz Łysakowski a nie dosłyszawszy nazwiska: Łysakowski, zapytał: „Jak się nazywa ten komisarz?" W tem tuż za nim ukazał się ten, o którym była mowa, i wskazał oskarżonego policyantowi, wołając: „Brać go! już pan się potem dowie, jak ja się nazywam".

Również inni oskarżeni: akademik **Schapira** i robotnik **Gduła** nie poczuwają się do winy, bo nie słyszeli wezwania do rozejścia się, zresztą i tak nie mogliby się do tego zastosować, z jednej strony bowiem kułakowali policyanci, a z drugiej stali żołnierze z nasadzonymi bagnetami. Gduła skarży się, że mu policyanci skręcili rękę, tak iż nie mógł 3 tygodnie pracować.

Osk. **Górny**, szewc, powiada, że go wśród ścisku jakiś policyant ugodził w bok. „Odraz straciłem przytomność, a potem byłem trzymany za kark. Prosiłem policyanta, żeby mnie opuścił, ale daremnie".

Ostatni z oskarżonych prawnik **Studnicki-Gisbert**, nie stanął osobiście do rozprawy, odczytano więc jego zeznanie. I on też do winy się nie poczuwa, zasłaniając się podobnie jak inni oskarżeni tem, że nie słyszał wezwania do rozejścia się.

Potem przystąpiono do przesłuchiwania świadków, przedewszystkiem policyantów.

Św. kapral policyi **Maczyński** zeznał, że w tłumie widział Chodzickiego, rzucającego kamieniem. Chodzicki zarzuca świadkowi w oczy kłamstwo.

Dr. **Nussbrecher**: Czy wczoraj na policyi informowano was, jak macie dziś zeznawać?

Przew. Uchylam to pytanie.

Wszyscy obrońcy domagali się jednak uchwały trybunału, aby to pytanie dra Nussbrechera dopuścić — trybunał atoli potwierdził zarządzenie przewodniczącego, motywując to tem, że świadek podaje stanowczo jako źródło swoich zeznań autopsyę a nie instrukcyę.

Potem św. Maczyński dodał jeszcze do swych zeznań, że Chodzickiego odważył się aresztować dopiero przed strażnicą policyjną, a nie pierwej, bo tłum byłby odbił aresztowanego.

Drugi świadek **Diakon**, również kapral policyi, w którego ruchach i słowach poznać gorliwego służbistę, opowiada, że podczas gdy prowadził jednego z ekscedentów, posypał się za nim tak silny grad kamieni, że musiał się schować pod sztandar katolickich robotników kolejowych, ale i ci robotnicy wkrótce się rozpierzchnęli, a drzewce ich sztandaru połamano. Robotnicy ci w ogóle szli na wiecu ręka w rękę z policyą, sami aresztowali kilku z ekscedentów i wydali ich potem policyantom.

Rozprawa obraca się głównie około mnóstwa drobnych szczegółów co do miejsca i czasu aresztowań, a ponieważ w grę wchodził tu ogromny tłum, więc obrońcy mają sporo sposobności do podchwytywania w zeznaniach policyantów różnych sprzeczności, udowadniają im, że tych a tych ludzi nie mogli widzieć dokładnie, że ich widocznie pamięć zawodzi, że gadają na wiatr i t. p. — policyanci zaś, mimo, że czasami wikłają się w zeznaniach, usiłują wlać w swoje słowa jak największej stanowczości.

Rozprawę przerwano o godz. 1-szej do popołudnia.

Zamknięcie hotelu Lambert.

Z Paryża nam piszą:

Przed tygodniem odbyło się tu w kościele polskim Wniebowzięcia, za duszę ś. p. Izabeli z książąt Czartoryskich hrabiny Działyńskiej, żałobne nabożeństwo urządzone przez Stowarzyszenie b. uczenic hotelu Lambert. Celebrował przełożony misyi polskiej O. Orpiszewski, mowę miał kapelan Instytutu Panien Polskich O. Chauvin, oratoryanin. W podniosłych słowach przedstawił on bardzo licznie zgromadzonych Francuzów i Polaków, opowiedział każnodzieja założenie Instytutu przez śp. księżnę Adamową Czartoryską i dalsze jego istnienie pod sterem córki, zgasłej niedawno hrabiny Działyńskiej. Było to niejako pożegnanie tej dobroczynnej instytucyi, której ostatniemi aktowi — rozdania nagród — byliśmy dziś obecni ze ściśnionem sercem. Nie była to, jak dawniej, uroczystość pełna wesela i tak kierownicy zakładu, jak uczenice i nieliczni goście zdawali się czuć, że to dalszy ciąg pogrzebu śp. Działyńskiej, że się składa do grobu 54 lata prac, poświęceń, wzniosłych uczuć i troskliwych myśli.

Przewodniczyła obchodowi sędziwa panna Rouquayrol, dawna długoletnia dyrektorka zakładu. O. Chauvin otworzył uroczystość przemową, po której przełożona zakładu panna Glaudin wzruszonym od łkania głosem, odczytywała nazwiska nagrodzonych uczenic. Każda z nich w postawie właściwej żałobnemu nastrojowi podchodziła po swą nagrodę i smętna wracała na swe miejsce.

Oto imiona najbardziej odznaczonych:

Jadwiga Fluder, 14-letnie dziewczę, otrzymała 24 nominacye. Dzięki wspaniałomyślności głównego spadkobiercy ś. p. Działyńskiej ma ona zapewnione do końca nauk stypendyum na równi z siedmiu innemi koleżankami.

Anna Jaszowska odniosła największy tryumf, bo po roku pobytu w Instytucie otrzymała w Sorbonie pierwszy medal z literatury francuskiej.

Odznaczenia na tychże kursach Sorbony otrzymały: Marya Rybińska, Marya Chmielewska, Janina Piotrowicz, Janina Dąbrowska, Zofia Hurczyn, Wanda Podczaska i Marya Kolska; 17-letnia Elżbieta Piechowska złożyła wyższy egzamin nauczycielski i otrzymała w Sorbonie pierwszy medal z literatury starożytnej.

Tak wymienione już uczenice, jak Helena Zborowska, Marta Suziu, Michalina Broekere, Julia Lesznowska, Marcelina Błociszewska, Joanna Wyszławska, otrzymały niższego i wyższego stopnia dyplomy z nauki religii po egzaminach, odbytych w arcybiskupstwie paryskiem.

Z języka polskiego, z historyi i literatury polskiej otrzymały nagrody: Fluder, Rybińska, Piechowska, Lubowidzka, Piotrowicz, Hurczyn, Dąbrowska, Błociszewska.

Z muzyki starannie prowadzonej przez panią Zofią Glindzicz (dawną uczenicę zakładu) pierwszą nagrodę otrzymały ex aequo: Michalina Mostowska, Elżbieta Piechowska i Marya Kolska, drugą nagrodę miały: Janina Piotrowicz i Dąbrowska.

Z powodu żałoby nie było popisu z muzyki. Po rozdaniu nagród jedna z uczenic odczytała mowę pożegnalną.

O. Chauvin raz jeszcze zabrał głos, upominając uczenice, aby opuszczając na zawsze zakład, przechowały wiernie wpojone w nim zasady religijne i narodowe.

W końcu profesor historyi i literatury polskiej p Gasztowtt rozrzewnił zebranych, żegnając zakład, który przez pół wieku przeszło krzewił światło, moralność, miłość Boga i Ojczyzny. Mowę jego (w pierwszej połowie po francusku, w drugiej po polsku) zakończył głośny wybuch płaczu uczenic i wszystkich obecnych.

Rozeszliśmy się z takiem uczuciem, z jakiem się odchodzi po złożeniu do grobu drogiej osoby.

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Wiadomości urzędowe. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami (nauczycielkami) w szkołach ludowych: Maryę Żelechowską młodszą w Bolechowiczach, Jana Salaburę kierującym w Męcinie, Mikołaja Kinasiewicza kierującym w Wierzbowie, Filipinę Terlikiewiczównę młodszą w Kościelnikach, Józefa Czukę starszym w Szczurowej, Maryana Deisenberga kierującym w Jodłowej, Szczepana Musiała kierującym w Złotej, Stanisława Kotlarskiego kier. w Maszkienicach, Jana Bartosza kier. w Porębie spytkowskiej, Michała Mekiełytę kier. w Dźwinogrodzie, Maryę Ostrowską w Krzyżu, Władysława Nowaka młodszym w Tuchowie, Stanisława Biestka kier. w Olszynach, Wandę Szurkównę młodszą w Jordanowie, Franciszkę Właściszynównę młodszą w Woli Radziszowskiej, Piotra Kluza kier. w Ostrowie, Kazimierza Puchałę kier. w Kosinie, Jakuba Kulę kier. w Gaci, Gwalberta Kruczka w Woli zarzyckiej, Emilię Birtusównę starszą w Tarnowie, Wandę Konopnicką i Agnieszkę Adamczykównę starszemi w Radziechowie, Maryę Kwaśnicką młodszą w Majdanie, Bronisławę Wagnerównę młodszą w Kolbuszowej, Jana Rogozińskiego kier. w Przybyrowie, Jana Ligenzę kier. w Ujanowicach, a w szkołach jednoklasowych: Zofię Raińską w Stryhance, Michała Jaworskiego w Kasinie wielkiej, Helenę Nożankę w Jasienicy polskiej, Stanisława Stryczka w Żurowej, Anielę Jankowską w Słopnicach królewskich, Józefa Machalskiego w Dąbiu, Henryka Mędraka w Brzyskiej Woli, Sebastyana Piecha w Jasienicy, Józefa Kumera w Rzędzianowicach, Maryę Sawicką w Horodyłowie, Maryę Sobolewską w Dolnej Wsi, Adama Kroczka w Tenczynie, Zofię Golcównę w Dąbrówce, Maryę Krukowską w Torhanowicach.

Rada szkolna przeniosła w szkołach ludowych: Ludwikę Hrycynównę z Czeremchowa do Załucza, Antoniego Winkowskiego z Radziechowa do Starego-miasta, Jana Roszczyńskiego ze Stojanowa do Radziechowa, Józefa Krausa z Łańcuta do Przeworska, Eugenię Bielecką z Żywca do Łańcuta, Amalię Graffównę z szkoły mieszanej do żeńskiej w Łańcucie, Ludwika Dziadeckiego z Przeworska do Żołyni, Marcina Więckowskiego z Rudek do Turki, Michalinę Bienikównę z Ostrowa do Przychojca i Józefa Boryczkę z Wiśnicza nowego do Korczyna.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli szkół średnich: Kazimierza Piątkowskiego dla I gimn. w Przemyślu. Tadeusza Borowiczkę, Jana Paczowskiego i Józefa Mędrzyckiego dla szkoły realnej w Krakowie, Bernarda Jarosiewicza i Eugeniusza Daniłowicza dla szkoły realnej w Tarnopolu, Michała Szydłowskiego dla gimnazyum w Bochni, Filipa Wohlmanna w Brodach, Henryka Trzpisa w Jaśle, dr. Kazimierza Janowskiego, Stanisława Gajczaka, ks. Władysława Macheta i Józefa Pytla dla gimn. św. Anny w Krakowie, Antoniego Żukowskiego i Adama Daisenberga dla III gimnazyum we Lwowie, Bronisława Geberta i Bronisława Vopalkę dla V gimnazyum we Lwowie, Jana Kmietowicza i Emila Wyrobka dla gimnazyum w Podgórzu, dr. Aleksandra Czuczyńskiego w Nowym Sączu, Marcelego Maternowskiego w Sanoku, Mieczysława Sołtysa w Wadowicach i Apolinarego Garlickiego dla IV gimnazyum we Lwowie.

Rada szkolna przeniosła zastępców nauczycieli: Bohdana Łepkiego z Brzeżan do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Prokopa Mostowicza z I gimnazyum we Lwowie do równorzędnych klas ruskich gimnazyum w Kołomyi, Witolda Schreibera z Przemyśla do IV gimnazyum we Lwowie, Seweryna Wolańskiego z Przemyśla do Brzeżan, Bazylego Tkaczkiewicza w Stanisławowie z gimnazyum do szkoły realnej, Piotra Kumanowskiego ze Stanisławowa do II gimnazyum w Przemyślu, Kazimierza Mikołajewskiego ze Stanisławowa do Podgórza, Leona Hnatyszaka z Tarnopola do Złoczowa, Szymona Smala ze Złoczowa do Tarnopola, Bohdana Hoffa z Krakowa do szkoły realnej w Jarosławiu, Józefa Krajnika z Krakowa do III gimnazyum we Lwowie, ks. Spirydyona Karchuta ze Stanisławowa do I gimnazyum we Lwowie, Dominika Żelaka ze Stanisławowa do szkoły realnej w Tarnopolu, Klaudyusza Bilińskiego z Tarnopola do szkoły realnej w Stanisławowie, Alfreda Stahla z Tarnopola do szkoły realnej we Lwowie, Władysława Try-

bowskiego z Bochni do gimnazyum w Brzeżanach, Henryka Dębskiego z Drohobycza do V-go gimnazyum we Lwowie, Apolinarego Mikiewicza z Jasła do gimnazyum w Rzeszowie, Piotra Pasowicza z Krakowa do gimnazyum w Tarnowie, Ignacego Steina z Krakowa do gimnazyum w Wadowicach, Józefa Kantora z Krakowa do gimnazyum w Nowym Sączu, Jana Witeka z Krakowa do gimnazyum w Tarnowie, Bronisława Starzeckiego ze Lwowa do gimnazyum w Drohobyczu, Piotra Dropiowskiego ze Lwowa do gimnazyum w Rzeszowie, Karola Czajkowskiego z IV do V gimnazyum we Lwowie, Antoniego Panka ze Lwowa do gimnazyum w Złoczowie, Arsena Dorożyńskiego z Podgórza do gimnazyum II w Przemyślu, Stanisława Rembacza z Rzeszowa do gimnazyum w Stryju, Józefa Wyrobka z Nowego Sącza do gimnazyum w Brzeżanach, Józefa Ożoga z Nowego Sącza do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, dr. Zygmunta Stefańskiego z Nowego Sącza do szkoły realnej w Krakowie, Wilhelma Zatheya z Nowego Sącza do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Adolfa Bogackiego ze Stryja do gimnazyum w Rzeszowie i Antoniego Lenczowskiego z Tarnowa do gimnazyum w Nowym Sączu.

Kraj. Spółka wytwórczo-handlowa przyborów szkolnych we Lwowie zawiadamia, że niebawem roześle wszystkim sprzedającym przybory szkolne swe oferty, a udzielać będzie takiego samego opustu, jaki dają firmy zagraniczne. Spółka apeluje o poparcie do wszystkich tych, którym dobrobyt społeczeństwa i rozwój krajowego przemysłu leżą na sercu, a zwłaszcza do nauczycielstwa z tej szczególnie racyi, że postanowiła część swych rocznych dochodów składać na cele dobroczynne, a w pierwszym rzędzie na utworzenie bursy i fundacyi stypendyjnej dla dzieci nauczycieli. Wszelkich wyjaśnień udziela dyrektor Spółki, p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie, Rynek l. 7.

Dr. Tadeusz Szydłowski doniósł — według *N. W. Tagblattu* — swej rodzinie telegraficznie z Nowego Jorku, że już tam przybył.

Zmiana garnizonu. Czwarta baterya 31 pułku dywizyjnego artyleryi, ma być przeniesioną po manewrach ze Lwowa do Stanisławowa, a na jej miejsce ma przyjść do Lwowa baterya 3-cia tego pułku.

Sprostowanie. W prześlicznym wierszyku pani Anny Neumanowej, umieszczonym w „Małym Fejletonie" wczorajszego numeru, zakradł się błąd ważny, który nietylko zmienił sens, ale i odjął nieco pieprzu odpowiedzi, danej znakomitemu naszemu satyrykowi, Rodociowi.

Wydrukowano tak:

Lecz jestem babą s e r y o, ja zawsze mam racyę.

A powinno było być:

Lecz jestem babą, *ergo* ja zawsze mam racyę.

Wiec ks. Stojałowskiego w Turbi. Z Rozwadowa piszą do *Głosu Narodu*: W niedzielę 23 b. m. po południu w gminie Turbi pod Rozwadowem, w stodole u jednego z włościan odbył się wiec ks. Stojałowskiego. Ks. Stojałowski przyjechał w sobotę do proboszcza w Turbi i tam się zainstalował na dwa dni. W niedzielę rano ogłosił ludziom, że będzie wiec i że dowiedzą się, jak mają postępować, aby się nie dać zbałamucić.

O wiecu w Rozwadowie mało kto wiedział. Dr. Surowiecki z Tarnobrzega dowiedział się o wiecu w starostwie, przybył zatem i wystąpił z krytyką polityki i postępowania księdza. Ksiądz Stojałowski odpowiedział drowi Surowieckiemu, przedstawił się jako męczennik sprawy chłopskiej i uderzał na hr. Badeniego, „którego Pan Bóg ukarał za postępowanie z ks. Stojałowskim". Tak samo Pan Bóg wszystkich ukarze, którzy się odważyli przeciw księdzu wystąpić. Ks. Stojałowski pokazywał ludziom broszurę z programem, a na dowód, że ten program jest dobry, wskazywał krzyż wymalowany na broszurze. Słysząc to obecny na wiecu pan Chorabik, zawołał z ironią: „Szkoda, że to nie jest krzyż trójramienny!" Ks. Stojałowski przedstawiał, że każdy musi sobie kupić tę książeczkę za 15 ct, albo i za więcej, bo „stronnictwo" wszystko przyjmie. P. Chorabik zawołał: „To dobry interes! Warto tak jeździć i sprzedawać!" Wreszcie wykładał „ksiądz-redaktor", że panowie mówią o chłopach, iż chłopi to pijacy i marnotrawcy, a to nie prawda, bo to panowie właśnie są pijakami i marnotrawcami i przepijają majątki. Biedny chłop żywiony jałowymi kartoflami i kapustą, jak wypije trzy kieliszki wódki, to się upije. „Ale moi bracia — woła ks. Stojałowski — żeby ja wziął tych panów tak samo na kartofle i barszcz, toby oni też upili się po trzech kieliszkach wódki! Oni syci i najedzeni, cały dzień piją dobre wino i są trzeźwi. Zaprzęgnijmy ich do roboty, a zobaczymy jak będą wyglądać!" Ks. Stojałowski przedstawiał zgromadzonym, że jeśli będzie wybranych 50 włościan do Sejmu, to tą miotłą wymiecie się wszystkich stańczyków z Galicyi. Ostatecznie napadł mówca na wszystko i wszystkich tak, iż w końcu, po kilkakrotnem upomnieniu, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Powstała kłótnia pomiędzy ks. Stojałowskim a komisarzem, tymczasem p. Chorabik, który już przedtem w ciągu mowy księdza zarzucał mu kilkakrotnie stosunki z Wolfem, Schönererem i Daszyńskim, oraz niejasne stanowisko wobec Rosyi, począł teraz wyjaśniać chłopom przewinienia i sprzedajność księdza. Ksiądz Stojałowski przypadł do p. Chorabika i zawołał: „Kto ty jesteś, mój bohaterze, że chcesz iść przeciw mnie?" Gdy p. Chorabik odpowiedział, że jest kontrolerem lasów u ks. Lubomirskiego, ks. Stojałowski zawołał: „Jaki pan, taki kram!" Między chłopami było takie rozdwojenie, że o mało do bójki nie przyszło. Chłopów, bab, parobków i dziewek było około 600 na zgromadzeniu, ze względu na dzień niedzielny i powszechną bezczynność, zdwajającą zaciekawienie.

W Tarnopolu rozpoczęto już roboty około urządzenia oświetlenia elektrycznego ulic.

Zręczni gimnastycy. Cyrk p. Henry zaangażował teraz bardzo dzielnych gimnastyków, rodzinę Leotardy, złożoną z dwóch mężczyzn i jednej kobiety. Robią oni ćwiczenia na drążkach z niezrównaną precyzyą i elegancyą, albo też na trapezach, polegające na tem, że przelatują z jednego trapeza na drugi przez całą szerokość cyrku. Przelatywanie to jest pełne grozy, która potęguje się jeszcze wtedy, gdy przelatujący zawiązuje sobie oczy chustką i nakłada worek na głowę; w gruncie jednak rzeczy to przelatywanie, czy z otwartemi oczami czy z zawiązanemi jest zawsze jednakowo niebezpieczne, polega na doskonałem obliczeniu, w którym momencie i w którym punkcie znajdować się będzie gimnastyk lecący, a w którym huśtający się swobodnie jego trapez. Rzecz bowiem prosta, że gdyby nie to wyrachowanie, to gimnastyk z otwartemi oczami nie dałby sobie rady w powietrzu i nie uchwyciłby trapeza, gdyby on sam nie podlatywał pod jego dłonie. Z tem wszystkiem jest to ćwiczenie robiące niesłychanie silne wrażenie na publiczności.

Defraudacya na szkodę poczty brzeżańskiej, wynosi 1000 złr. Podejrzany o spełnienie jej oficyał Mieczysław Jaremowicz już nie żyje. Telegraficznie rozesłano za nim listy gończe, a tymczasem on leżał już martwy na dnie rzeki Ceniówki pod Brzeżanami. We wtorek wieczorem znaleziono jego zwłoki. Jak opowiada jego żona, wyszedł on zupełnie spokojny do kąpieli. Denat liczył 40 lat wieku; pozostawił dwoje dzieci.

Dziatwa fin de siècle. Uczeń III klasy gimnazyum nowosądeckiego, Golachowski otrzymał dwójkę w szkole i martwił się tem. Grywał on jednak w loteryę i traf chciał, że właśnie wygrał kilkadziesiąt guldenów. Z tych pieniędzy kupił więc sobie rewolwer i w lasku Naściszowskim pod Nowym Sączem strzelił do siebie dwukrotnie, aby się życia pozbawić. Stroskani rodzice, zawiadomieni o wypadku, zabrali go do domu, gdzie może go uratują.

Grube sprzeniewierzenia. Z Kijowa donoszą, że szkontrum rachunków tamtejszej filii banku państwowego wykazało deficyt na sumę przeszło 160.000 rubli. Sprawcą defraudacyi ma być pewien urzędnik tej instytucyi, który jeszcze zeszłego roku opuścił swe stanowisko i udał się niewiadomo dokąd. — Znacznie większą jeszcze defraudacyę wykryto w kasach filij Banku państwowego w Warszawie, Lublinie i Chełmie; popełnił ją kasyer z Petersburga, Grigorjew, fałszując przekazy wspomnianych filij. Ogółem szkoda wynosi 360.000 rubli.

Złośliwy uczony. Wiedeński profesor medycyny Szenk, który zeszłego roku narobił tyle pustego hałasu nieudałą swą teoryą dowolnego wydawania na świat chłopców lub dziewcząt, umieścił onegdaj w dziennikach wiedeńskich oświadczenie, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby był wzywany na dwór carski, gdzie carowa powiła przed kilkunastu dniami już trzecią córkę, a nie może się doczekać chłopca. A trzeba wiedzieć, że nikt tego pana o to nie pytał.

Amator cennych rękopisów. W Bukareszcie aresztowano filologa rosyjskiego, Aleksandra Jazomirskiego, w chwili, gdy zamierzał przywłaszczyć sobie cenny manuskrypt starosłowiański, znajdujący się w zbiorach Akademii umiejętności. Śledztwo wykazało, iż Jazomirski już oddawna trudnił się kradzieżą cennych rękopisów w różnych miastach europejskich. Jest to człowiek gruntownej wiedzy i dlatego znał się wybornie na wartości wykradanych manuskryptów, które posyłał antykwarzom w Moskwie; płacili mu oni za to miesięcznie 400 rubli stałej pensyi. Uczonego i eleganckiego złodzieja osadzono w więzieniu.

Leoncavallo, kompozytor „Pajaców", zaniemógł w Rzymie bardzo ciężko na oczy i musiał zrzec się zamiaru udania się do pałacu Windsorskiego, dokąd zaprosiła go królowa angielska na przedstawienie jego opery. Lekarze zabronili kompozytorowi podróży do Anglii pod groźbą utraty wzroku. Leoncavallo zaproszony został ponownie przez królowę Wiktoryę do Anglii na rok przyszły. Znakomity muzyk pracuje nad wykończeniem opery „Zaza", do której libretto zaczerpnięte jest z granej we Lwowie sztuki Piotra Bretona i Karola Simon. Opera ta ujrzy zapewne światło kinkietów wcześniej niż drugi nowy utwór Leoncavalla „Roland".

Kapelusze końskie ukazują się z nastaniem upałów we wszystkich oknach sklepowych rymarzy new-yorskich. Problematu kapelusza końskiego zawsze jeszcze nie rozwiązano. Z każdym sezonem zmienia się moda, a fabrykanci kapeluszy końskich chętnie naśladują modne kapelusze damskie. I tak obecnie w Ameryce są *en vogue* szpiczaste słomianki z czerwonemi kutasami; ubiegłego lata były w modzie kapelusze końskie z białego płótna w czerwone paski, rozpiętego na drutach. W oknach sklepowych spotyka się także mnóstwo kapeluszy końskich z kwiatami i wstęgami. Często zdarza się, że Yankesi, właściciele koni, nakładają rumakom wyranżerowane kapelusze żon swoich, albo nawet swe własne. Niektórzy przymocowują między uszami konia wilgotną gąbkę, która nieraz lepsze oddaje usługi, aniżeli kapelusz.

Następcy tronów europejskich. Najstarszym europejskim następcą tronu jest Albert Edward, książę Walii, przyszły władzca Albionu, liczy bowiem lat 58. O trzy lata młodszym jest królewicz duński, Krystyan Fryderyk. Lat 47 liczy następca tronu luksemburskiego, wielki książę Wilhelm. Mężczyzną 42-letnim jest królewicz szwedzki. Rumuński następca tronu, książę Ferdynand, ma lat 34. W 31-ym roku życia jest królewicz grecki, Konstanty. Książę Neapolu, Wiktor Emanuel, liczy lat 30, a książę Daniło czarnogórski lat 29. Wielki książę Michał, rosyjski następca tronu, liczy 21, cesarzewicz niemiecki lat lat 17. Beniaminkiem wśród następców tronu jest 12-letni książę Ludwik Braganza, który kiedyś zasiądzie na tronie portugalskim.

Najnowsze leczenie dżumy. Z Indyj Wschodnich donoszą o nowym, a dziwnym sposobie leczenia dżumy, polegającym na wstrzykiwaniu podskórnem roztworzonego gliceryną jadu węża okularnika *(naja tripudians)*; miał on się okazać nader skutecznym. Trzeba oczywiście czekać na potwierdzenie lub zaprzeczenie tej sensacyjnej wiadomości.

Sąd Icka. Według starej przypowieści, faktor Icek ocenił w następujący sposób wartość polowania z chartami na zające.

Leci zając, co razem ze skórką wart 5 złotych. Za zającem goni pies, co on za samą osypkę, nóżki baranie i łój, co zjadł, wart 30 rubli. Za psem wyłazi ze skóry koń, co przez pięć lat zjadł owsa i siana co najmniej za 250 rubli. Na koniu siedzi jaśnie wielmożny dziedzic. Co jaśnie wielmożny dziedzic zjadł i wypił, niech mu będzi na zdrowie, ale tego Icek nie porachuje. Na jaśnie wielmożny dziedzic siedzi głowa jasnego dziedzica, a choć to nie jest starozakonna głowa, ale zawsze może być warta 150 rubli. Jak 5 złotych skoczy w dół, za niemi wleci 30 rubli. Za 30 rublami wpadnie 250 rubli, a za tem pojedzie wszystkie jedzenie jasnego dziedzica, i jego głowa, co może być razem straty za dwieście korcy grochu. Co to za interes!

Jak Meissonier tworzył sobie modele? Ma swoje tajemnice pracownia poety, gdzie rodzą się rymy, ma też swoje dyskrecye pracownia malarza, w której rodzą się malowidła. Nikt nie pyta poety, jaką drogą lekkość rytmu i asonans rymu osiągnął, nikt także nie pyta malarza, jaką drogą ten lub ów efekt malarski otrzymał. Gdybyśmy jednak zasłonę tych tajemnic uchylili na chwilę, przekonalibyśmy się, iż są one niekiedy naśladowaniem rzeczywistego ruchu i rzeczywistego życia. Oto jedna z nich.

Jednem z najcelniejszych malowideł Meissoniera jest „Napoleon w r. 1814", na którem widnieje przepyszna droga śnieżna. Zda się, że to nie zamalowany kawał płótna, ale okienko wycięte na świat rzeczywisty. Otóż jeden z angielskich wielbicieli artysty, natrafiwszy na chwilę dobrego humoru zapytał, na czem wzorował się malarz przy malowaniu. W odpowiedzi na to, Meissonier wyciągnął z kąta kawał wąskiej deski półtorametrowej długości i rzekł:

— Oto moja droga.

I zaczął opowiadać, jak na owej desce przygotowywał kolejno śnieg, błoto, ślady kół, koni i ludzi.

— Narzuciłem na deskę warstwę gliny i przeciągałem po niej kilkanaście razy tę oto armatkę. Potem podkową wyciskałem na tem ślady końskie, następnie posypywałem to wszystko mąką i znowu ciągnąłem po zamączonej powierzchni armatkę. — W ten sposób po parogodzinnej pracy udało mi się osiągnąć coś podobnego do drogi wiejskiej, pokrytej śniegiem, zdeptanym i w części zamienionym w błoto. Wszystko to następnie posypywałem solą, aby wydobyć blask z nietkniętych przez kopyta końskie cząstek śniegu.

— Czyż nie byłoby prostsze jechać w zimie gdziekolwiek na drogę zaśnieżoną i kopiować wprost z natury, nie uciekając się do tak kłopotliwych operacyi w pracowni?

— Ba! — odpowiedział Meissonier — nie tak to łatwo paryżaninowi wyjechać chociażby na czas jak najkrótszy z Paryża.

Najoryginalniejszą a zarazem najniebezpieczniejszą na pozór koleją jest linia, prowadząca na Corcovado, w okolicach Rio Janeiro. Góra ta należy do łańcucha, otaczającego zatokę Rio Janeiro, w którym najwyższym szczytem jest „Głowa cukru" (Pao de Azucor), niedostępna dla stopy ludzkiej. Dotychczas zdołało wdrapać się na nią dwóch czy trzech majtków okrętowych, istnych gimnastyków, którzy z narażeniem życia przedsiębrali tę karkołomną wycieczkę. Otóż na Corcovado, mało co mniej stromą, prowadzi zuchwale rzucona kolej zębata, budowana według systemu kolei na Rigi. Kolej ta zaczyna się na stacyi Cosme Velho, tuż za Rio de Janeiro. Otwarte wagony pozwalają podróżnym zachwycać się iście podzwrotnikową roślinnością, pokrywającą podnóże góry. Dalej droga wycięta jest w niesłychanie gęstym, dziewiczym prawie lesie, złożonym z palm, bananów, drzew chlebowych i t. p., oplecionych ljanami tak gęsto, iż pociąg wdziera się na górę pomiędzy dwiema ścianami zielonemi, dwiema masami pni i listowia tak zwartemi, iż, zda się, nie przecisnęłaby się tędy żmija. Na $^{3}/_{4}$ wysokości góry znajduje się stacya Paineiras, przylepiona do spadzistej płaszczyzny, niby gniazdo jaskółcze. Cała podróż na szczyt trwa trzy kwadranse. Do samego szczytu kolej, z powodu zbyt wielkiego spadku, już nie dochodzi, tak, że turyści podróż do stacyi krańcowej odbywają pieszo. W czasie podróży turysta nieraz czuje zawrót głowy, ale za to po wdrapaniu się na szczyt ma przed sobą jedną z najpiękniejszych panoram świata, ze stolicą Brazylii, oceanem i wyspami, pokrytemi palmami, jak na dłoni. Krótka ta 700-metrowa kolej kosztowała trzy miliony franków.

Alkoholizm a klimat. Nieraz twierdzono, że używanie napojów wyskokowych jest w naszym chłodnym klimacie do pewnego stopnia usprawiedliwione i że jest u nas mniej szkodliwem, niż w krajach gorących. Najnowsze badania uczonych wykazują, że rzecz ma się wprost przeciwnie: im chłodniejszy klimat, tem niebezpieczniejszem staje się używanie alkoholu. Prof. Sikorski w swej pracy: „Kwestya nerwo-psychopatycznej medycyny", właśnie na karb chłodnego klimatu kładzie zgubne skutki, jakie alkoholizm pociąga za sobą w Rosyi, chociaż stwierdzono, że tam zużywa się alkoholu stosunkowo mniej, niż w każdem innem państwie.

Temperatura pod kapeluszem Według dokonanych badań, w strefach gorących temperatura pod nakryciem głowy wynosiła: pod hełmem oficerów marynarki nad Senegalem — 41 stopni, pod hełmem zaopatrzonym w wentyle — 39 stopni, pod białym hełmem kolonialnym podczas największego upału — 33 stopnie.

Zmarli. W Truskawcu Rozalia z Wesołowskich Kohlmanowa, lat 79. — We Lwowie Franciszek Jędrzejowski, naczelnik likwidatury i prokurent Banku hipotecznego, lat 58; Edward Czerwonka, emer. oficyał namiestnictwa, lat 74.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18 w poł. +21 R. Bar. 766 Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 27 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi zachodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Powoli się wypogadza, temperatura podnosi się"; dla Galicyi wschodniej: „Wypogadza się, temperatura mało co zmieniona".

Dawne przysłowia w przekładzie współczesnym.

Ne sutor ultra crepidam = nie pchaj się bez pieniędzy na giełdę.

Per aspera ad astra = przez bankructwo do majątku.

Noblesse oblige = wedle głowy jarmurka.

Kto szuka, ten znajdzie.

Gapskiego nieraz zastanawiało to, dlaczego znajomy jego, pan Bombaliński, pisze się: *de Bomba-Bombaliński?*

Figlarz przyjaciel wytłumaczył mu, że każdy ma prawo wziąć przydomek od swego nazwiska — i poczciwy Gapsio wszędzie dziś rozrzuca swoje bilety wizytowe: *de Gapa-Gapski.*

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 lipca.

(Z) Uśpione już do pewnego stopnia obawy co do możliwości dalszego podwyższenia stopy procentowej w Londynie w tym jeszcze tygodniu odżyły dziś na nowo pod wpływem oświadczenia, złożonego przez prezydenta niemieckiego banku państwowego Kocha na posiedzeniu centralnego wydziału tego banku. Oto rzekł on, że obecna stopa procentowa w Niemczech ($4^{1}/_{2}\%$) wystarczyła w ubiegłym tygodniu do zapobieżenia zbyt znacznemu odpływowi złota i że także w najbliższym tygodniu nie zanosi się pod tym względem na żadną zmianę, chyba, gdyby bank angielski podwyższył stopę procentową. A więc prezydent banku niemieckiego, dzierżący w swem ręku kierownictwo polityki procentowej w Niemczech, przecież uważa za rzecz możliwą podwyższenie eskontu w Londynie, a w następstwie tego także i w Niemczech. Wiadomość ta wywołała w sferach giełdowych dosyć cierpkie wrażenie. Na naszym targu wyjątkowo stosunki pieniężne były dziś zupełnie pomyślne, a nawet kurs marek złotych obniżył się o 2 i pół ct. z 58·90 na 58·87 i pół. Przypisać to należy jednak temu, że banki tutejsze ściągnęły znaczną część swych wierzytelności z targów niemieckich, przez co chwilowo zasiliły obieg tutejszy.

Spekulacya zwyżkowa w akcyach kredytowych ustała dzisiaj z powodu słabszych notowań zagranicznych. Odżyła natomiast spekulacya w alpinach i czeskich akcyach górniczych. Pierwsze z nich podniosły się o $3^{1}/_{2}$ złr., drugie o 3 złr. Na zwyżkę kursu alpinów wpłynęły pogłoski, że Towarzystwo to otrzymało znaczne dostawy rudy żelaznej do Niemiec, tudzież zwyżka kursu warrantów żelaznych w Glasgowie. Dosyć znaczne transakcye robiono także w Statsbahnach. O rezultacie odbytej dziś subskrypcyi na $4^{1}/_{2}\%$-we listy zastawne węgierskiego banku agrarnego rozesłano dziennikom komunikat tak samo dwuznaczny, jak przed tygodniem o rezultacie przedsięwziętej w Paryżu emisyi $3^{1}/_{2}\%$-wych obligacyi węgierskiego banku hipotecznego. W dzisiejszym komunikacie powiedziano tylko tak samo jak w zeszłotygodniowym, że subskrypcya powiodła się „zupełnie", a bliższe szczegóły podane zostaną do wiadomości wtedy, gdy nadejdą sprawozdania ze wszystkich miejsc, w których subskrypcya się odbywała. To daje wiele do myślenia i wzbudza podejrzenie, że i ta subskrypcya odniosła bardzo mizerny rezultat. Byłaby to dla Węgrów zaiste nielada kompromitacya, gdyby się pokazało, że publiczność w Austryi i w Niemczech nie chce kupować nawet $4^{1}/_{2}$ procentowych węgierskich walorów i to poniżej pari, gdyż w Austryi kurs subskrypcyjny wynosił 99·80, a w Niemczech nawet 99·50.

Dzisiejsza depesza z Nowego Yorku o zawarciu traktatów handlowych między Stanami Zjednoczonymi a kilku koloniami angielskiemi jest dla naszych producentów cukru wielce niepomyślna, gdyż pogarsza szanse eksportu cukru austryackiego do Ameryki. Oto rząd waszyngtoński zawarł traktaty z koloniami angielskiemi Barbados, Gujaną i Jamajką, produkującemi dużo cukru i przyznał im zniżenie cła od cukru o 12%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 382·—, węgierskie 387.—, Anglobanki 152·—, Uniony 310·50, Bankvereiny 273·50, Länderbanki 240·25, Ludwiki 211·35 Czerniowieckie 287·25, Elbethale 259·50. Renta papierowa 100·40, srebrna 100·25, austryacka złota 119·20, austr. renta wal. kor. 100·20, węgierska złota 119·10, węgierska renta wal. kor. 96·50, dukat 5·67, 20 frankówka $9·54^{1}/_{2}$, marki 11·76, ruble $1·26^{3}/_{4}$

§ Z kolei. W obrębie król. węg. kolei państw. otwarto z dniem 2-go lipca 1899 kolej lokalną Ó-Becse-Ujvidek-Titel ze stacyami: Ó-Becse, Bacs, Földvar, Csurog, Zsablya, Gospodince, Temerin, Jarek, Vaskapu, Ujvidek, Katy, Kovil, Szt. Iwan, Vilova Gardinowce, Lok i Titel, oraz z przystankiem Tiszakalmanfalva. Wszystkie te stacye otwarte zostały dla ruchu ogólnego, zaś przystanek Tiszakalmanfalva dla ruchu osobowego, pakunkowego, oraz ograniczonego ruchu towarowego w całych ładugach wozowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 27 lipca. Wobec niedokładnych doniesień korespondencyi lokalnej o przyjęciu deputacyi cukierników austryackich u ministra skarbu, a mianowicie wobec twierdzenia, że minister skarbu starał się odeprzeć odpowiedzialność za rozporządzenia o podatku od cukru, oświadczając, że ustawa ta została jeszcze przed trzema laty przygotowaną, tutejsza *Wiener Abendpost* stwierdza, że minister skarbu oświadczył wyraźnie, że przyjmuje za to zarządzenie zupełną odpowiedzialność. — Tak samo nieprawdą jest, jakoby minister Kaizl doradzał cukiernikom, aby utworzyli kartel i starali się podatek zwalić na konsumentów. Przeciwnie minister podniósł wobec deputacyi, że władza państwowa nie ma obecnie legalnej możności wystąpienia przeciw kartelom, i że projekt ustawy regulującej kwestyę kartelów już od dłuższego czasu czeka parlamentarnego załatwienia. Również nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby minister skarbu powiedział, że pojmuje, iż przeciw podatkowi od cukru protestują ludzie niezamożni i robotnicy, oświadczył tylko, że wzburzenie cukierników jeszcze więcej go zadziwia, niż protesty mas robotniczych.

Równocześnie *Wiener Abendpost* ogłasza rozporządzenie ministra skarbu do krajowych dyrekcyi finansowych w sprawie rozporządzeń wydanych na podstawie § 14 go. W rozporządzeniu tem minister kładzie wielką wagę na to, aby unikano zbytecznego molestowania stron i aby im nie dawano żadnego uprawnionego powodu do zażaleń. Władze skarbowe mają przy dochodzeniu ilości cukru podlegającego podatkowi dodatkowemu pamiętać szczególnie o przyznanych ułatwieniach i robić z nich wszędzie użytek, gdzie nie zachodzi poważne podejrzenie, że zamierzano obejść podatek dodatkowy. Ważenia towarów, zawierających cukier w sklepach cukierniczych, należy zaniechać także wtedy, jeśli jest ich po nad 50 kilogr. i jeśli podana ilość nie budzi podejrzenia. Gdzie przy dochodzeniu ilości zapasów po pierwszym sierpnia b. r. u stron prywatnych znajdzie się większa ilość cukru niż zgłoszono, tam podatak dodatkowy ma być tylko w tym wypadku wymierzony, ewentualnie strona ukarana, jeśli władza stwierdzi w sposób wiarogodny, że owo plus przed pierwszym sierpnia się znajdowało. Wogóle organom skarbowym w sposób bardzo stanowczy polecono, aby na wszelki wypadek starały się stronom robić wszelkie ułatwienia i aby unikały powodów do zażaleń.

Cetynia 27 lipca. Księżna Jutta meklemburska wczoraj w południe przeszła w Antivari na prawosławie. Jej ojcem chrzestnym w zastępstwie cara Mikołaja, był wielki książę Konstanty.

Grac 27 lipca. Namiestnictwo zasystowało onegdajszą uchwałę tutejszej rady miejskiej, skierowaną przeciw §. 14-mu, z powodu przekroczenia zakresu działania reprezentacyi gminnej.

Konstantynopol 27 lipca. Biskup Paweł Emanuelian wybrany został ormiańsko-katolickim patryarchą. Papież wybór ten zatwierdził.

Petersburg 27 lipca. Wybrana w dniu 27 kwietnia 1897 r. rada słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności obejmuje na rozkaz cara powtórnie zarząd tego Towarzystwa. Pozostają więc na dotychczasowych stanowiskach prezydent hr. Ignatiew i inni członkowie rady, wybrani przed trzema laty.

Paryż 27 lipca. Obrońcy Dreyfusa postanowili zawezwać na świadka Lebrun Renauld'a, aby raz wyjaśnić należycie sprawę rzekomych zeznań Dreyfusa.

Petersburg 27 lipca. W obecności cara, carowej wdowy i członków domu carskiego, złożono wczoraj po południu w krypcie piotropawłowskiej katedry na wieczny spoczynek zwłoki w. ks. Jerzego.

Wiedeń 27 lipca. Wiernokonstytucyjna wielka własność ogłosi wkrótce komunikat, w którym zajmie stanowisko w obec ogłoszonej na podstawie §. 14 ugody, oraz w obec politycznej sytuacyi.

Paryż 27 lipca. Zarządzone przez ministra oświaty śledztwo przeciw profesorowi liceum Voltaire'a, Wejlowi, wykazało, że Wejl miał w obec uczniów wykład o sprawie Dreyfusa; skutkiem tego też został Wejl pozbawiony swego urzędu.

Madryt 27 lipca. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia senatu znajduje się przedłożenie w sprawie kontyngentu armii. W ciągu dyskusyi zabiera głos generał Weyler, przemawiając za zmniejszeniem kontyngentu. Mówca dodaje, że sytuacya Hiszpanii jest bardzo przykrą i trudną, a zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, iż wśród ludności wybuchnie rewolucya, która będzie ocaleniem dla Hiszpanii.

Minister spraw wewnętrznych odpowiedział na to, iż zadaniem armii jest służyć ojczyźnie, a nie ambicyi niektórych jednostek; jeżeli zaś ktokolwiek bez względu na to czy wielki, czy mały opuści drogę ustawami wskazaną, wówczas ustawa będzie względem niego w zupełności wykonaną.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 27 lipca. Jul. ks. Puzyna z Narola. W. hr. Uxüll z Kijowa. M. hr. Mniszek z Skwarzawy. L. Seeling z Izdebnik E. Mańkowski z Wołynia. P. Lein z Pirny. Dyr. K. Porceri z Abbazyi. J. Kosiński z Kocmania. F Cukrowicz z Stanisławowa. W. Swieżawski z Uherzec. W. Tiring. J. Feldmann i J. Skutecki z Wiednia. S. Ungar z Koszyc.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 lipca. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Hr. Wodzicki, hr. Krasicki, W. Skibniewska, M. Horodyscy i J. Fahrenholz z Rosyi. Hr. Attems z Rozdołu. N. Gołaszewski z Toustobab. W. Wachal z Chorkówki. K. Lipiński z Sanoka. Dr. M. Waryński z Kijowa. Dr. E. Wich i S. Rosenzweig z Wiednia. S. Stempkowski z Odessy. J. Rutkowska z Ostobusza. Ks. J. Dwornicki z Uhnowa. A. Gorayski z Moderówki. D. Lisowiecki z Jasła. M. Zakrzewski z Czołhan

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki

i **Hotel pod trzema Murzynami**

ul. Krakowska l. 9

Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 27 lipca. J. Roztworowska z Krakowa. K. Bartmański z Komarna. Prof. E. Budde i prof. E. Kożyn z Kijowa. St. Dunin-Borkowski z Król. Polsk. A. Szabotowski z Warszawy. P. Starzyńscy z Szwejkowa. Dr Wilson z Kopyczyniec. P. Krokowscy z Jagielnicy M. Didolic i U. Prpic z Dalmacyi. Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. O. Ausloos z Karlsbadu. J. Bernlochner, W. Kiaschek, K. Steiner, A. Buckwitz, L. Löwy z Wiednia. Nadpor. Kibic z Przemyśla. P. Szaibowa z Hnizdyczowa. P. Windakiewicz z Łanczyna. P. Brysiewicz burmistrz z Turki. Porucz. E. Golias z Żółkwi. L. Keller z Stefanowic. Ks. J. Kozakiewicz z Uhnowa. Ks. W. Sabat z Sosnowa. Z. Łączcy z Borysławia. Lekarz wojskowy Elijasz ze Lwowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Pani Annie Neumanowej
na jej pierwszą obronę wiersza karmelkowego.

Smutnym to bardzo objawem zaiste,
Kiedy kobieta, której ideałem
Winno być serce i uczucia czyste,
Broni z tak silnym i wielkim zapałem
Sprawy tak smutnej, bo złego małżeństwa.
Trafia się ono pośród społeczeństwa,
Ale nie jest **ogółem** – o, nie jest z pewnością!
I w małżeństwie szacunek łączy się z miłością
A im silniej się kocha, bardziej się szanuje,
Miłość zaś bez szacunku nie koi, lecz truje.

Lwów 27 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. [illegible]10·70 do [illegible]12·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. [illegible]86·00 do 289·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372. do 377· Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a — do —·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255 – do 258· –. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110,30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj. 4 proc los w 57 lat 98 — do 98·70 — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·50 do 96·20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000,00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 96·80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·90 do 94·60

Monety Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy [illegible] do 127.40 100 marek niemieckich 58·70 do [illegible]

Wiedeń 27 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 13·80—13·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 19·60—20.—.

Berlin 27 lipca. (Zamknięcie giełdy) Banknoty austryackie 169·95. Spirytus 43·—.

Paryż 27 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·25. Mąka 43·35.

Frankfurt 27 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 239·40; kolej państwowa —·—; alpiny 000·00; disconto 196·70; laura 263·80.

Wiedeń 27 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·38—8·39; żyto na jesień 6·86—6·87; kukurudza na lipiec-sierpień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·01—5·02, owies na jesień 5·73—5·74; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 27 lipca. (Giełda zbożowa) Pszenica na październik 8·25 — 8·26; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.62—8·63; żyto na październik 6·59—6·60; owies na październik 5·42—5.48; kukurudza na sierpień 4·60—4·61, na maj r. 1900 4·64—4·65; rzepak na sierpień 12·00—12·10. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

42)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Święta Kandyda pisze za panem — w lot rzekł assistito, zwracając się do pana Fragala.

— Ufajmy Panu! — pokornie szepnął cukiernik.

Ogromny okrzyk powitał świętego Błażeja, drugiego biskupa neapolitańskiego, błogosławiącego lud.

Już od trzech lat dyfteryt i angina rozdzierały serca matek neapolitańskich, a św. Błażej był właśnie patronem cierpiących na gardło.

Gdy się zjawił, wszystkie matki i ojcowie podnieśli w górę swe dzieci, polecając je i prosząc świętego biskupa o błogosławieństwo i ocalenie od strasznej plagi, rzucającej na łoże śmierci tyle istot niewinnych.

— Święty Błażeju! Święty Błażeju! — łkając i trzymając dzieci nad głowami, wołały matki.

I Annarella, siostra Carmeli i nieszczęśliwej Magdaleny, uniosła do góry dwoje pozostałych jej dzieci, gdyż trzecie z wycieńczenia i gorączki zakończyło życie.

Biedny mały Peppiniello, nieszczęśliwa istota niewinna, nie będzie już więcej siedział na progu, żując suchą skórkę chleba i niecierpliwie oczekując powracającej od roboty matki.., Peppiniello umarł, umarł z nędzy, w wilgotnej, cuchnącej suterynie, źle odżywiany, sypiający w swych łachmanach i tulący się do matki dla ogrzania swego zziębniętego ciała. Umarło biedactwo, najwięcej ukochane przez matkę, umarło z nędzy, wywołanej tą przeklętą loteryą, co tak opętała ojca, że pozwalał dzieciom marnieć z głodu.

Nigdy już Annarella nie pocieszy się po jego stracie!

Dwoje pozostałych były dzieciakami dobremi, grzecznemi, ale już nie to, co ten kwiatek wątły.. Wyciągnęły ją one z domu, by zobaczyć San Gennaro, lecz gdy nieszczęśliwa spostrzegła tyle dzieci, podniosła w górę i swoje, płacząc, łkając i myśląc, że jej biednego Peppiniella nie chcieli ocalić ani św. Błażej, ani San Gennaro, ani tak błagani przez nią wszyscy święci w niebie.

Upływały godziny i gorączkowe usposobienie tłumu potęgowało się z każdą chwilą. W rozegzaltowanych oczach dziewcząt, matek, ubogich, grzeszników — wszystkich potrzebujących pomocy moralnej i materyalnej — ta defilada świętych zmieniła się w obraz fantastyczny.

Zapomnieli już o imionach i tylko w wyobraźni widzieli światło rozlewające się ze srebrnych nimbów, twarzy i postaci.

Podniecony tłum drżał, wstrząsany jakąś niecierpliwością mistyczną. Nie rozpoznawał już grup najstarszych świętych, jak Sant' Aspreno, San Severo, Sant' Eusebio, Sant' Agrippino i Sant' Attanasio — świętych bardzo starożytnych i mało znanych.

Dopiero jak huk grzmotu rozległy się okrzyki, gdy zjawiło się pięciu Franciszków, stanowiących straż świętego Januarego w Succorpo: św. Franciszek z Assyżu, di Paola, di Ceromino, Carracciolo i Borgia.

Nowa wrzawa powstała za zjawieniem się św. Anny, matki Madonny, której Bóg nigdy nie odmawia żadnej łaski.

Nikt nie zważał na św. Domenica, twórcę różańca, z wyjątkiem ponurego urzędnika intendantury don Domenico Mayera, który, przyciśnięty przez tłum do muru, stał w swym wysokim, nasuniętym na oczy cylindrze, z rękami skrzyżowanemi na paltocie czarnym, w postawie dumnej i pochmurnej, ze sceptycznym wyrazem na ustach.

Tymczasem święci, wyłaniając się z pod ciemnego sklepienia katedry i dążąc ku Forcella, defilowali dalej, tylko już nieco pośpieszniej, gdyż w tłumie objawiało się wrzenie coraz wyraźniejsze.

Procesya trwała już przeszło godzinę i miała wkrótce się skończyć; pojawili się ostatni święci: San Gaetano Thiene, San Filippo Neri, święci doktorzy Tomasz i Augustyn, następnie św. Irena ze św. Maryą Magdaleną dei Pazzi i wielką św. Teresą w ekstazie.

Gdy ukończyła się defilada świętych i pokazali się pierwsi kanonicy katedralni, w oczekującym tłumie powstał ruch. Wszyscy wyciągali głowy, by lepiej widzieć i nie utracić ani jednego szczegółu uroczystej ceremonii.

Wreszcie przeszli kanonicy i tuż za nimi, pod wielkim baldachimem ze złotogłowia, obramowanym frendzlą złotą, zjawił się z obliczem bladem, promieniejącem głęboką pobożnością, z modlitwą na ustach, najwyższy pasterz neapolitański. Ośmiu przedstawicieli wyższej szlachty niosło drążki baldachimu, naokoło nich ośmiu księży podrzucało trybularzami, a arcybiskup, jako książę Kościoła, kardynał, z oczyma utkwionemi w swe ręce złożone, postępował krokiem wolnym.

Wszyscy zapełniający ulice, portyki, balkony, okna, tarasy, wszystkie kobiety płaczące, z wyciągniętemi ramionami, wszyscy modlący się mężczyźni i wszystkie dzieci szepcące imię św. Januarego, patrzyli nie na baldachim, nie na pasmanterye złote, ani na wysadzoną drogiemi kamieniami mitrę, lecz na złożone ręce arcybiskupa.

Spoglądano na nie z rozrzewnieniem, ze łzami w oczach, z prośbą o łaskę i litość, w rękach tych bowiem arcybiskup trzymał małą ampułkę z cudowną krwią wielkiego patrona.

* * *

W wielkim i pięknym kościele Santa Chiara, białym od ornamentów gipsowych i błyszczącym od złota, podobnym do ogromnego salonu królewskiego, zebrany tłum oczekiwał cudu od św. Januarego.

Chociaż do nocy było jeszcze daleko, jednak tysiące świec na ołtarzu wielkim, w kaplicach, zwłaszcza przed ołtarzami Matki Boskiej i Ojca Przedwiecznego, oświetlały obszerny i bogaty kościół.

W środku, na delikatnym obrusie białym, na półmisku złotym, wystawiona była głowa świętego Januarego, z mitrą wysadzoną drogiemi kamieniami, a obok niej dwie małe ampułki z cudowną krwią skrzepłą.

Naokoło wielkiego ołtarza i za starożytną rzeźbioną balustradą, oddzielającą prezbiteryum od reszty kościoła, wznosiło się czterdzieści sześć posągów srebrnych, stanowiących honorową straż relikwij św. Januarego.

Przed ołtarzem kardynał arcybiskup w asystencyi kanoników odprawiał mszę, błagając świętego patrona o dokonanie cudu.

Również za balustradą, z boku wielkiego ołtarza, stała grupa osób uprzywilejowanych, składająca się z kilku starców i kobiet sędziwych, ubranych czarno, w chustkach na szyi i krawatach białych — grupa będąca celem zazdrości wszystkich, złożona z potomków św. Januarego, jedynie mających prawo stać przy wielkim ołtarzu i patrzeć na cud z jednołokciowej odległości.

W nawach, kaplicach, we wszystkich zakątkach i na wszystkich występach muru, do których znalazł się dostęp, ścisk panował niesłychany. Wszyscy byli wzruszeni, niespokojni, zacząwszy od arcybiskupa modlącego się na klęczkach przed ołtarzem, aż do wyrobnicy najpokorniejszej, — wszyscy oczekiwali cudu.

I Marya Blanka, z pochyloną głową klęcząc przed krzesłem, gorąco błagała św. Januarego o spokój dla swego ojca i o wiarę dla Antoniego Amati. Dla siebie nie prosiła o nic; dość dla niej było, gdy chore serce jej ojca odzyska spokój, gdy do miłującego ludzkość serca doktora Amati przeniknie promień miłości Boga.

Cóż znaczy dla San Gennaro, wobec wkrótce mającego nastąpić wielkiego cudu, spełnić cud w sercach przez nią ukochanych?

Przed wielkim ołtarzem kardynał-arcybiskup, z obliczem zwróconem ku niebu i niezachwianą wiarą w sercu, drżącym ze wzruszenia głosem odmawiał modlitwy łacińskie do świętego patrona Neapolu, a cały tłum ogromnym głosem odpowiadał amen; amen odpowiadały i zakonnice klasztoru Santa Chiara, ukryte za niedostępną kratą wielkiego chóru.

Po odmówieniu Oremus, na kilka minut zaległa głęboka cisza i zdawało się, że duch zwiastun wielkich rzeczy przeleciał po nad modlącym się ludem.

Stojąca z boku wielkiego ołtarza grupa potomków św. Januarego z wielkim zapałem zaintonowała po włosku Credo, podchwycone natychmiast przez tłum cały.

Po ukończeniu Credo oczekiwano znowu przez parę minut, dla przekonania się, czy cud nie zaczyna się; odśpiewano je po raz drugi i trzeci z tak wielką siłą intonacyi, jak gdyby zebrani na własne sumienie klęli się, że wierzą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9